02 - 14
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

15
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

16-17
EKOLOGIA
Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

18
POLSKA
Wiadomości z kraju - informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NUMER 8/(43)/2023

NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

10/(45)/01.09.23

Jak może wyglądać nowa strategia USA dla Europy

Inwazja Rosji na Ukrainę zmieniła podejście krajów europejskich do swojego bezpieczeństwa. Szwecja i Finlandia zrezygnowały ze swojej historycznej neutralności i postanowiły ubiegać się o przyjęcie do NATO. Niemcy zrozumiały, że wieloletnia współpraca z Rosją była błędem. Stany Zjednoczone natomiast, choć zaangażowały się w dostawy broni Ukrainie i wysłały do Europy więcej żołnierzy, nie zdołały jak na razie zmienić swojego strategicznego podejścia – twierdzi organizacja Atlantic Council.

Jak zatem powinna wyglądać nowa, dostosowana do obecnych realiów, strategia Stanów Zjednoczonych w Europie? Powinna, rzecz jasna, zabezpieczać amerykańskie interesy, jednocześnie znacząco obniżając koszty obrony Europy. Aby to osiągnąć, trzeba przenieść na europejskich sojuszników większość NATO-wskiego zadania polegającego na konwencjonalnym odstraszaniu. Po stronie USA powinno jednak pozostać zapewnienie parasola nuklearnego oraz środków wspomagających wysokiej klasy. Nie ma jednak sensu prowadzenie przestarzałej dyskusji na temat tego, ile ze swego PKB powinny oddawać na obronę poszczególni członkowie NATO. Lepiej mówić o zapewnianych przez członków zdolnościach bojowych. Amerykańska strategia powinna koncentrować się na współpracy z tymi krajami, które podzielają przekonanie, że Rosja stanowi zagrożenie, przez co chcą współpracować ze Stanami, aby przed tym zagrożeniem się chronić. Zatem priorytetem w europejskiej strategii USA powinny być te kraje, które wkładają najwięcej wysiłku w przeciwdziałanie agresywnym zapędom Rosji.

To fakt, że przez ostatnie dziesięciolecia Europa spychała na Stany ciężar zapewnienia bezpieczeństwa - zmniejszyła liczbę własnego sprzętu i personelu, a na dodatek przez niedoinwestowanie przemysłu obronnego spowodowała jego niewydolność. Krytyka Europy wynikająca z bierności w zakresie obrony jest zupełnie uzasadniona. Żeby jednak tę sytuację udało się naprawić, Waszyngton musi mieć jasny obraz sytuacji i wiedzieć, które z państw członkowskich NATO faktycznie uważają, że Rosja stanowi zagrożenie dla światowego porządku i bezpieczeństwa, a także które państwa chcą płacić za utrzymywanie NATO-wskich zdolności, a które od tych opłat się uchylają.

Sojusznicy, którzy nie inwestują w obronność, nie mogą być traktowani z dyplomatyczną uprzejmością - należy ich wyraźnie upomnieć. Problem ten powinien zostać rozwiązany w obrębie Sojuszu, aczkolwiek Stany Zjednoczone powinny zacząć priorytetowo traktować tych członków, którzy realizują wymagania.

Na niedawnym szczycie NATO w Wilnie członkowie Sojuszu zostali zobowiązani do realizowania regionalnych planów nowej generacji, a także nowego modelu sił zbrojnych, który przedstawił Naczelny Dowódca Sił Sojuszniczych w Europie.

W praktyce oznacza to konieczność przezbrojenia się oraz uzyskania zdolności bojowych, które są konieczne do realizacji nowych planów.

Wydaje się, że obecnie duże zaangażowanie - zarówno pod względem finansowym, jak i zdolności bojowych - przejawiają te państwa, które stanowią wschodnią flankę NATO: Polska, kraje bałtyckie, Finlandia i Rumunia. Niedługo powinna dołączyć do nich Szwecja, a Norwegia w ostatnim czasie, też bardziej zaangażowała się w działania obronne i planuje niedługo zwiększyć swoje wydatki w tym zakresie. Słabiej pod tym względem wypadają

„Jak może wyglądać nowa strategia USA dla Europy" - ciąg dalszy artykułu na stronie 3

08 SETKI OFIAR HANDLU LUDŹMI ODNALEZIONE PRZEZ FBI
Federalne Biuro Śledcze (FBI) i jego agencje partnerskie podczas dwutygodniowej ogólnokrajowej operacji federalnej znalazły ogromną liczbę ofiar handlu ludźmi.

16 KANADA – GŁÓWNIE ZERO EMISYJNE ŹRÓDŁA ENERGII
W 2050 r. Kanada osiągnie zerową emisję dwutlenku węgla netto. Przewiduje się kilka scenariuszy dochodzenia do tego celu

18 OBROTY W HANDLU ZAGRANICZNYM SYSTEMATYCZNIE ROSNĄ, ALE WRAZ Z NIMI UJEMNE SALDO
Jest ich z pewnością wiele, skoro jednak wzrost eksportu rok do roku wyniósł 22,1 proc., wobec 28,5 proc. wzrostu w imporcie.

SUROWA POLITYKA IMIGRACYJNA AUSTRALII POWINNA BYĆ WZOREM DLA EUROPY 06

CHIŃCZYCY W WIEKU POBOROWYM MIGRUJĄ DO USA 08

SZPIEDZY W BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI 12

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Prigożyn w ogniu

Wydarzeniem miesiąca była z pewnością domniemana śmierć Jewgienija Prigożyna oraz Dmitrija Utkina (zwanego „Wagnerem") w katastrofie lotniczej. Samolot z Prigożynem i Utkinem na pokładzie (jak wynika z oficjalnych danych Rosawiacji) wystartował 23 sierpnia o 17.40 z moskiewskiego Szeremietiewa w kierunku St. Petersburga. W tym samym czasie wystartował też drugi samolot tego samego typu, należący do Grupy Wagnera - Embraer ERJ-Legacy 650 (numer RA-02748). Gdy pierwszy z dziesięcioma osobami na pokładzie runął na ziemię w obwodzie twerskim, drugi zawrócił w kierunku Moskwy.

Los jego pasażerów jest nieznany. Kreml nie podał przyczyn katastrofy i odmówił przeprowadzenia śledztwa z udziałem przedstawicieli brazylijskiego producenta płatowca. Jednak świadek zdarzenia, mieszkaniec wsi Kużenkino, Witalij Stepienok powiedział agencji Reutera, że: „samolot spadał z jednym skrzydłem; wcześniej słychać było silny wybuch". Tę wersję potwierdzają liczne amatorskie nagrania filmowe. Widać na nich spadający kadłub bez jednego ze skrzydeł i pożar, który był skutkiem zderzenia z ziemią. W sieci dostępne są zdjęcia poszycia kadłuba oraz skrzydła z wyraźnymi śladami wgnieceń, które mogły być skutkiem uderzeń odłamków pochodzących np. z detonacji pocisku rozpryskowego.

Bez względu na to, czy była to inscenizacja, zamach lub rzeczywiście doszło do katastrofy, nikt nie był tym zaskoczony. Opinia publiczna spodziewała się odwetu Putina na krnąbrnym kompanie, który uwierzył w swoją moc i postanowił zagrozić absolutnej władzy kremlowskiego satrapy. Pogrzeb „kucharza Putina" odbył się na Cmentarzu Porochowskim w Petersburgu 29 sierpnia. Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB) zadbała o utajnienie czasu i miejsca pochówku. Chodziło o to, by mieszkańcy kraju do samego końca nie dowiedzieli się, gdzie spocznie ciało szefa Grupy Wagnera. Złożenie do grobu poprzedziły działania dezinformacyjne w mediach i sieciach społecznościowych. Rozpowszechniano fałszywe doniesienia o przygotowaniach do ceremonii na kilku cmentarzach w Petersburgu i w okolicach Moskwy.

Kreml obawiał się tłumów Rosjan, dla których ten krwawy zbrodniarz stał się „bohaterem ludu". Nie należy jednak wykluczyć, że Wagnerowcy zatroszczą się o podtrzymanie legendy swojego idola i wezmą odwet za jego śmierć. Środowisko najemników przekonane jest bowiem o tym, że Prigożyn padł ofiarą zamachu dokonanego przez Putina. Tak czy inaczej, pozycja Grupy Wagnera osłabła, a jej przyszłość jest niepewna. Oby po śmierci właściciela, Grupa Wagnera nie odrodziła się w jeszcze bardziej okrutnej formie.

Autor:
Janusz Grobicki

Hunter i Ashley Biden, dzieci Joe Bidena
(Źródło: Wikimedia.org)

Zeznania Devona Archera obciążają Bidena

Bliski partner w interesach Huntera Bidena, Devon Archer, zeznawał przed śledczymi z Izby Reprezentantów. Powiedział między innymi, że Hunter Biden rozmawiał z ówczesnym wiceprezydentem, a obecnie prezydentem Stanów Zjednoczonych Joe Bidenem przynajmniej 20 razy przez zestaw głośnomówiący, na temat sprzedaży „marki" – poinformował serwis Breitbart.

Według zeznań Archera jedna z takich rozmów dotyczyła kolacji w Chinach, na której pojawił się Jonathan Li z firmy Bohai Harvest RST (BHR), w której Hunter Biden i sam Archer mieli udziały kupowane za pośrednictwem spółki fasadowej Rosemont Seneca Thornton. Oprócz tego Archer zeznał, że Hunter Biden i jego ojciec Joe odbyli w 2014 r. kolację biznesową w waszyngtońskiej Café Milano, na której pojawiła się Jelena Baturina, była żona burmistrza Moskwy. Śledztwo wykazało, że w 2014 r. Baturina przekazała na rzecz Rosemont Seneca Thornton 3,5 mln dolarów. Tymczasem Breitbart wykazał, że wprowadzona przez administrację Bidena lista sankcji nałożonych na rosyjskich oligarchów nie objęła Baturina.

W tym samym 2014 r. Archer oraz Hunter Biden dostali się do zarządu ukraińskiej Burismy, firmy energetycznej, którą podejrzewano o nadużycia. Z tego tytułu Hunter otrzymywał miesięczne wynagrodzenie w wysokości 83 tys. dolarów. W grudniu 2015 r. Mykoła Złoczewki, jeden z założycieli Burismy, a także inny członek jej zarządu Wadim Pożarski mieli naciskać na Huntera Bidena, aby uzyskał pomoc z Waszyngtonu w kwestii afery korupcyjnej w firmie, którą badał ukraiński prokurator Wiktor Szokin.
W 2018 r. Joe Biden pochwalił się, że podczas wizyty na Ukrainie w 2015 r. doprowadził do zwolnienia Szokina. W trakcie tego wyjazdu omawiał z byłym prezydentem Ukrainy Petro Poroszenką problem ukraińskiej korupcji.

Archer zeznał, że Hunter Biden, Złoczewski i Pożarski w pewnym momencie wyszli razem, by wykonać telefon do Waszyngtonu. Przewodniczący Komisji Nadzoru Izby Reprezentantów James Comer oświadczył: „zeznania Devona Archera potwierdzają, że Joe Biden okłamał naród amerykański, mówiąc, że nie miał wiedzy na temat transakcji biznesowych swojego syna i nie był w nie zaangażowany". Pytał też, czemu Joe Biden kłamał w kwestii interesów prowadzonych przez jego syna i powiązań, jakie z nimi miał. „Nasuwa się pytanie, co jeszcze ukrywa przed Amerykanami" - zauważył Comer.

Na podstawie:
Breitbart

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

„Jak może wyglądać nowa strategia USA dla Europy” - ciąg dalszy artykułu ze strony 1

zachodnioeuropejscy sojusznicy, choć wydaje się, że mamy obecnie zgodę w kwestii konieczności powrotu do NATO-wskich korzeni zbiorowego odstraszania i obrony.
Jeśli członkowie NATO są zgodni co do nadania Sojuszowi nowych ram, to Stany Zjednoczone powinny dostosować do nich swoją nową strategię. Przy czym nie może ona opierać się na innym traktowaniu zobowiązań traktatowych, tylko na wzmocnieniu NATO za sprawą wysiłków pozostałych państw sojuszniczych. Jednocześnie pozwoliłoby to Stanom obniżyć ponoszone wydatki.
Jeśli do NATO dołączy Finlandia i Szwecja, a Polska zbuduje 300-tys. armię o niespotykanych obecnie w Europie zdolnościach pancernych, Stany Zjednoczone będą miały na Starym Kontynencie potężnych sojuszników, którzy będą w stanie odstraszać Rosję. Kolejnym krokiem powinno być włączenie do NATO Ukrainy, wraz z jej siłami zbrojnymi liczącymi do 350 tys. żołnierzy (w czasie pokoju). Jeśli tak się stanie, układ sił między NATO a Rosją radykalnie się zmieni, a Stany Zjednoczone będą mogły faktycznie przenieść swoją uwagę (i zdolności) na Chiny, nie robiąc tego kosztem bezpieczeństwa w Europie.
Zatem nowa strategia USA w Europie powinna koncentrować się na państwach leżących pomiędzy morzami Norweskim, Bałtyckim i Czarnym. To one stają się najważniejszymi graczami w NATO – w podobny sposób oceniają obecne zagrożenia, angażują się w rozwijanie swoich sił zbrojnych, chętnie wykorzystują kreatywne sposoby do zwiększania skuteczności własnych wojsk. Na przykład w marcu cztery państwa nordyckie podpisały porozumienie dotyczące współpracy ich sił powietrznych. Dlatego USA powinno przesunąć część sił zgromadzonych np. w Niemczech na wschodnią flankę NATO – do Polski, Finlandii czy Rumunii. Wtedy państwa te mogłyby rozmieścić część swoich sił w krajach bałtyckich. Gdyby do tego doszło, Stany Zjednoczone miałyby mocny argument, by zaproponować zastąpienie Niemców przez Polskę w charakterze głównego członka Sojuszu, wdrażającego na Litwie przyjętą w 2014 r. Koncepcję Narodów Ramowych. Analogicznie miejsce Kanady na Łotwie mogłaby wtedy zająć Finlandia. W ten sposób Stany realizowałyby strategię faworyzującą te państwa członkowskie, dla których zobowiązana obronne w ramach NATO są poważne, a ich gotowość bojowa wysoka.
Taka strategia zrywałaby z tradycyjnym ukierunkowaniem USA na Niemcy. A przecież to właśnie Stany Zjednoczone naciskały, żeby w 1955 r. włączono do NATO Republikę Federalną Niemiec. Wtedy miało to swoje uzasadnienie – Sojusz potrzebował konwencjonalnych zdolności, żeby skutecznie odstraszać Sowietów. Należy jednak pamiętać, że to była wtedy wschodnia flanka, która dziś przebiega w innym miejscu: wzdłuż granic państw bałtyckich, Polski, Finlandii i Rumunii. Wschodnia granica Niemiec nie nakłada się dziś na granicę Sojuszu, a państwo to odgrywa w NATO rolę centrum logistycznego i szkoleniowego. Nie zmieniło się jednak to, że zagrożeniem dla Europy jest Rosja, a najsilniej grozi ona tym państwom, które znajdują się najbliżej, czyli na wschodniej flance. Więc według tej samej logiki, przez którą w latach 50. ubiegłego wieku Stany Zjednoczone koncentrowały się na Niemczech Zachodnich, dziś priorytetem powinny być Polska, kraje bałtyckie i skandynawskie oraz Rumunia. Zresztą takie podejście w ostatnich latach wykazywały też Niemcy, zaniedbując Bundeswehrę, która nie jest już siłą porównywalną z czasami zimnej wojny.
Dzięki nowej strategii USA dla Europy możliwe byłoby przemyślane zachowanie amerykańskiej obecności na Starym Kontynencie, jednocześnie redukujące koszty i pozwalające przenieść uwagę na inne regiony.
To dobry czas, by wzmocnić NATO i uniezależnić je od Stanów.

Na podstawie:
Atlantic Council

O chińskim Evergrande i nie tylko...

JAK NAPISAŁEM 2 LATA TEMU, TO NIE BĘDZIE PROSTA UPADŁOŚĆ. NALEŻY MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE ZOBOWIĄZANIA SPÓŁKI DZIELĄ SIĘ NA 2 DUŻE GRUPY: FINANSOWE I RZECZOWE.

Finansowe, to długi zaciągnięte na prowadzenie inwestycji, głównie w sektorze finansowym. Obok tego, mamy zadłużenie względem nabywców mieszkań, które miały być wybudowane. Na to nakłada się kryzys w systemie bankowym Chin (jestem przekonany, że władze nie pozwolą sobie na jego rozszerzanie się) – kryzys, tylko częściowo wywołany przez problemy w budownictwie, które, jest to tyle ważne, że było jednym z głównych motorów wzrostu konsumpcji wewnętrznej w Chinach.
Drugie oblicze kryzysu sprowadza się do zjawiska, jakie i u nas jest widoczne. Paliwem dla wzrostu cen nieruchomości był popyt ze strony osób bardziej zamożnych, one lokowały swe oszczędności w nieruchomościach, często takich, które miały być wybudowane w perspektywie roku, czy dwóch.
Czy możemy oczekiwać, że Xi Jinping będzie się troszczył o „kapitalistów”? Powinniśmy skłaniać się ku przekonaniu, się, że ogrom masy krytycznej zadłużenia Evergrande, stanowiący równowartość 2 proc. chińskiego PKB nie zostanie pokryty przez władze, część (prawdopodobnie większość) zamieni się w straty wierzycieli.
Jak to się może dokonać?
W obliczu ogłoszonych właśnie niewypłacalności i strat, które za ostatnie lata urosły do ponad 80 mld USD, prawdopodobnie spółka otrzyma wsparcie publiczne na spłatę części zobowiązań, w zamian za co przekaże część niezbytych nieruchomości. W ten sposób rząd będzie mógł w jakimś stopniu zmniejszyć głód mieszkań, zbywając je potrzebującym. W wyniku tej operacji część zobowiązań zostanie w ten sposób uregulowana. Co wysoce prawdopodobne, przyjęty mechanizm będzie się skupiał zapewne na zmniejszeniu należności chińskich banków.
Dzięki tym zabiegom kryzys uda się zmniejszyć, banki nieco odsapną, branża budownictwa, przestanie być „czarnym ludem” i pozwoli znowu wzmacniać wzrost PKB. Oczywiście nie rozwiąże to problemu, a jedynie rozłoży w czasie negatywne konsekwencje, a największe koszty poniosą zachodnie instytucje finansowe oraz zamożni Chińczycy.
Co jest również istotne, kryzys tysięcy chińskich firm developerskich (mówi się nawet o 60 tys. podmiotów), już ma przełożenie na amerykański rynek nieruchomości. Obok Evergrande wniosek o ochronę przed upadłością złożyła spółka Tianji Holdings, wraz ze spółką zależną, Scenery Journey. Chińczycy zainwestowali mianowicie ponad 100 mld USD, a w rekordowym 2016 roku, inwestycje wyniosły 17.6 mld. Pod koniec 2020 roku, gdy pojawiły się pierwsze symptomy kryzysu w Chinach – Chińczycy zaczęli wycofywać się z amerykańskich inwestycji. Po części było to wywołane przez władze, które nałożyły ograniczenia w inwestowaniu w zagraniczne nieruchomości, chociaż istotniejsze były czynniki wewnątrz chińskie.
Sytuacja branży nie jest jednakowa. Hongkung Group spłacił wszystkie amerykańskie zobowiązania, dzięki czemu posiada wiarygodność w USA (w przeciwieństwie do wielu innych chińskich developerów) i może posiłkując się amerykańskim finansowaniem, uchronić siebie, mimo poniesionych strat przed całkowitą utratą płynności i przetrwaniem kryzysu. Country Garden, inny spośród chińskich gigantów, przestał obsługiwać wyemitowane obligacje. Ta spółka, chociaż mniejsza, to dla samego rynku w Chinach ma większe znaczenie, gdyż jest największym operatorem inwestycji w wielu branżach budownictwa.
Xi i jego świta stoją przed bardzo trudnym zadaniem, ktoś będzie musiał ponieść ofiary i możemy (z dużym prawdopodobieństwem) przyjąć, że publiczne interwencje finansowe wystąpią, ale zwykli Chińczycy i budżet państwa zostaną obciążeni w mniejszym stopniu niż inni uczestnicy restrukturyzacji. Spółki deweloperskie usiłują renegocjować spłaty zadłużenia, gdyż jedyną szansę przetrwania w jakiejkolwiek formie, daje kończenie już rozpoczętych projektów. Jednocześnie słabnąca, chińska gospodarka potrzebuje impulsu, aby wrócić na szybką ścieżkę wzrostu, więc władze będą musiały pobudzić budownictwo.
Zjawiska deflacyjne, są reakcją na gasnący popyt wewnętrzny, obrazowany przez szybki spadek importu, a słaba aktywność gospodarcza powoduje również spadki eksportu. Xi Jinping starał się swą polityką wzmocnić popyt wewnętrzny i zmniejszyć uzależnienie od eksportu, jak widać sukcesy, były przejściowe.
Nawet bank centralny, w obliczu, coraz gorszej sytuacji gospodarczej obniżył stopy procentowe, czy to pomoże?
Niestety, chyba czeka nas rozciągnięty w czasie efekt domina. Obawiam się, że bez poważnego kryzysu, którego skutki będą również odczuwalne na całym świecie, się nie obędzie. A wskaźniki marko i mikroekonomiczne, prezentowane przez chińskie władze, wzbudzają coraz więcej wątpliwości. Miejsca na optymizm brak.

autor:
Krzysztof Jaroszuk

ŚWIAT

Jak odbić Rosji Afrykę

KONFLIKT POMIĘDZY PREZYDENTEM ROSJI WŁADIMIREM PUTINEM A PRZYWÓDCĄ GRUPY WAGNERA JEWGIENIJEM PRIGOŻYNEM, DO JAKIEGO DOSZŁO W CZERWCU, ODBIŁ SIĘ WYRAŹNYM ECHEM TAKŻE W AFRYCE.

W regionie tym wzrósł niepokój, ponieważ wiele krajów współpracowało z Grupą Wagnera. Nie tylko pokazuje to, jak problematyczne są te związki, ale także uwydatnia swego rodzaju próżnię władzy w Afryce - informuje „Foreign Policy".

Od 2017 r. Grupa Wagnera konsekwentnie zwiększała swoją obecność na afrykańskim kontynencie. Nie wiadomo do końca, jak daleko sięgały jej wpływy, ale szacuje się, że na terenie Republiki Środkowoafrykańskiej (RCA) działa około 2 tys. oficjalnych „instruktorów" należących do Grupy, kolejnych 1,2 tys. obecnych jest w Libii, a tysiąc w Mali. Istnieje jednak spora szansa, że w rzeczywistości przedstawicieli Wagnera jest tam więcej.

Grupa Wagnera zapewnia w RSA, Libii, Mali czy Sudanie wsparcie polityczne i bezpieczeństwo, w zamian Rosja zdobywa bufor geopolityczny i wartościowe koncesje wydobywcze. Po czerwcowej próbie zamachu stanu przywódcy afrykańskich krajów wciąż nie są pewni, jak będzie dalej przedstawiało się ich partnerstwo z Rosją, jednak faktem pozostaje, że dla Moskwy wpływy z obecności Grupy Wagnera w Afryce są bardzo istotne strategicznie. Zarówno Prigożyn, jak i minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow zapewniali, że partnerstwo z krajami afrykańskimi zostanie utrzymane. Nie da się jednak zaprzeczyć, że mimo prób kontrolowania szkód ze strony Kremla, w regionie afrykańskim powstała próżnia władzy.

Niestabilność i ryzyko

Kraje Afryki, które mogłyby zdecydować się na zaproszenie do swoich granic regularnej armii rosyjskiej, Grupy Wagnera albo podobnej paramilitarnej jednostki, mają teraz sporo do myślenia. Sytuacja wewnętrzna Rosji jest daleka od stabilnej, nie wiadomo też, jaka będzie przyszłość Grupy. Moskwa stała się zatem partnerem nieprzewidywalnym, przez co niebezpiecznie jest zbyt silnie na niej polegać. Afrykańscy przywódcy stanęli przed okazją rozszerzenia swojego partnerstwa na inne kraje - co leży także w interesie zachodnich rządów.

Choć po nieudanym przewrocie nazwa Grupy Wagnera została zachowana, to sama grupa uległa integracji z państwową infrastrukturą Rosji, co dało Putinowi lepszą kontrolę nad nią. Grupa jednak wyraźnie zakomunikowała, że chce zachować swoją aktywność - Moskwa więc będzie się jej bacznie przyglądała, zmniejszy przyznaną jej autonomię, lecz pozwoli na kontynuowanie działań między innymi na terenie Afryki. Niemniej integracja z systemem państwowym rodzi pewne problemy, bo oznacza de facto, że Grupa Wagnera stała się zagraniczną siłą wojskową i na przykład rząd Mali oświadczył, że nie chce, by działała na obszarze jego państwa.

Trzeba też wziąć pod uwagę to, że kontrakty proponowane przez rosyjskie wojsko mogą nie być tak korzystne, jakie do tej pory proponowała najemnikom Grupa Wagnera, co rodzi ryzyko przejścia tych najemników do innych prywatnych firm o podobnym charakterze. To z kolei może poskutkować powstaniem silnej konkurencji między mniejszymi grupami, które będą chciały kontrolować afrykański region, nie będąc tak bardzo zależne od Moskwy. W regionie tym może powstać także popyt na inne grupy najemnicze, na przykład amerykańska Academi (kiedyś Blackwater) czy Dyck Advisory Group (DAG) z RPA. Inną możliwością jest rozrost półautonomicznych grup najemniczych powiązanych z Chinami, które już coraz wyraźniej zaznaczają swoją obecność w związku z poszerzeniem Nowego Jedwabnego Szlaku.

Przywódcy afrykańskich krajów powinni wykazać tu dużą ostrożność. Nawiązywanie krótkoterminowych umów z tak niepewnymi grupami, jak Grupa Wagnera może mieć długoterminowe skutki - zagrażać demokracji i wspierać wykluczającą działalność gospodarczą szkodzącą wzrostowi gospodarczemu i zrównoważonemu rozwojowi. To z kolei prowadzić może do destabilizacji państwa.

Nowa sytuacja geopolityczna

W wielu krajach afrykańskich nie wystarczy przemyślenie partnerstwa z paramilitarnymi organizacjami. Powstała próżnia bezpieczeństwa pozostanie. Alternatywą mogłaby być współpraca z Zachodem, jednak nie wszędzie jest ona dostępna, rzadko też opiera się na faktycznie wzmacniającym modelu odpowiadającym na wyzwania regionu - zarówno polityczne, jak i te dotyczące bezpieczeństwa. Afrykańskim państwom i społeczeństwom zagrażają bowiem brutalni ekstremiści, przeciwko nim należy wypracować i zaoferować wiarygodną strategię działania.

W tej chwili kraje afrykańskie znajdują odpowiedź we współpracy z Grupą Wagnera i jej ewentualnymi następcami. Jeśli Zachód chce, by rządy z tego regionu wybierały partnerstwa bardziej stabilne, jednocześnie mając na względzie wzrost gospodarczy, musi im zaoferować skuteczną alternatywę. Przedstawić ją powinna koalicja partnerów, do której koniecznie wejść muszą Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Wielka Brytania. Dobrym posunięciem byłoby uwzględnienie także państw nabierających znaczenie geopolityczne - Indii i Japonii.

Trzeba jednak pamiętać o dyskretnej dyplomacji i bardzo delikatnych kwestiach, jak na przykład fakt, że rząd Mali opowiada się stanowczo przeciwko kolonialnym mocarstwom.

Afrykańscy przywódcy są w nowym położeniu, które daje im nowe szanse: światowy porządek stał się wielobiegunowy, nie muszą już decydować się na współpracę z jednym mocarstwem gwarantującym im bezpieczeństwo, nikt z Zachodu nie będzie też oczekiwał od nich wyłączności, która przed laty była częstym elementem zawieranych sojuszy. Nowe realia mogą lepiej przysłużyć się afrykańskim narodom.

Co może zaoferować Zachód

Mali czy Republika Środkowoafrykańska stoją zatem przed trudnym wyborem. Jednocześnie inne kraje afrykańskie, jak Burkina Faso czy Sudan, już otworzyły się na bliższą współpracę z Zachodem. Co prawda ruch dyplomatyczny jest jeszcze niewielki, jednak zachodnie ambasady w Wagadugu, stolicy Burkina Faso, nadal funkcjonują i dają nadzieję na współpracę.

Jak miałaby się ona kształtować? Poza wzajemnymi korzyściami warto pamiętać o polityce nieingerencji. Wcześniej należy zbudować bliższe więzi dyplomatyczne, poznając potrzeby afrykańskich narodów oraz ich aspiracje. W tym dwustronnym dialogu można będzie opracować strategię uniezależnienia się państw afrykańskich od Rosji czy prywatnych grup paramilitarnych.

Drugą sprawą są stosunki gospodarcze - współpraca biznesowa i inwestycyjna powinna zostać nawiązana w istotnych sektorach, przede wszystkim rozwoju społecznego, ale też energii, rolnictwa, infrastruktury czy technologii. Oprócz atrakcyjnych zachęt inwestycyjnych czy handlowych istotny będzie tu także przepływ technologii i wiedzy technicznej.

Tu Zachód może wykorzystać swoją przewagę komparatywną i udostępnić rynek amerykański oraz europejski. Należałoby także zastanowić się nad sposobami pomocy w rozwijaniu zdolności produkcyjnych krajów afrykańskich. Chodzi tu przede wszystkim o przetwarzanie zasobów naturalnych, które mogłoby podnieść wartość tego sektora.

Po trzecie należy umacniać państwowe instytucje. Dzięki Grupie Wagnera umacnia się władza polityczna tych przywódców, którzy oddalają się od demokracji - na przykład Khalify Haftara w Libii czy pułkownika Assimia Goïty w Mali. Dlatego mogą utrzymać swój reżim, ale to plan krótkoterminowy. By zachować stabilność długoterminową, potrzebne są odpowiednie instytucje.

Zachodni sojusznicy mogą pomóc krajom afrykańskim rozwijać własny potencjał, który pozwalałby im samodzielnie zajmować się istotnymi wyzwaniami. Ważny z pewnością byłby rozwój edukacji i opieki zdrowotnej, należy także mieć na uwadze zrównoważony rozwój dopasowany do potrzeb i aspiracji krajów Afryki.

Dobra wola i miękka siła

Wobec Zachodu społeczeństwa afrykańskie wykazują dobrą wolę i jest to element, który warto wykorzystać do budowania nowego partnerstwa. Badania opinii publicznej w ramach Afrobarometru wykazały, że w Burkina Faso przeszło 70 proc. pytanych odbiera wpływ USA jako pozytywny, dla 55 proc. pozytywnie na kraj wpływa także Rosja. Nawet na Mali poparcie dla Stanów Zjednoczonych wyniosło 60 proc.

Trzeba jednak pamiętać, że nawet po wycofaniu się Rosji z krajów afrykańskich pozostanie w nich pewnego rodzaju spuścizna po rosyjskiej sile miękkiej. Aby ją wyprzeć, potrzebna będzie sprawna dyplomacja publiczna i wymiana międzyludzka, które mogą przyjąć formę na przykład stypendiów, wydarzeń kulturalnych, organizowania mediów (także tych walczących z dezinformacją, np. BBC World Service) czy budowanie lokalnych platform edukacyjnych,

„Jak odbić Rosji Afrykę" ciąg dalszy artykułu na stronie 5

ŚWIAT

„Jak odbić Rosji Afrykę” ciąg dalszy artykułu ze strony 4

mogących działać także (ale nie tylko) cyfrowo.
Jest to konieczne, bo przykładów rosyjskiej miękkiej siły w regionie Afryki jest dużo. Na przykład w 2021 r. na stadionie w Bangui pokazywano rosyjski film wojenny „Tourist”, ukazujący Grupę Wagnera jako zbawców RSA. Bilety się wyprzedały.
Jesienią 2021 r. w tym samym mieście przed lokalnym uniwersytetem postawiono pomnik przedstawiający dwóch żołnierzy Armii Narodowej, stojących obok żołnierzy Rosyjskich Sił Zbrojnych, chroniących cywilów w walce z bojownikami Koalicji Patriotów na Rzecz Zmian.
Prorosyjski dyskurs w zasadzie zastąpił w RSA wcześniejsze wpływy francuskie. Wpływ Rosji widoczny jest nie tylko w sferze publicznej, ale również gospodarczej: rosyjska wódka stała się bardziej popularna niż francuskie piwo. Więc nawet wyjście Grupy Wagnera z kraju nie oznacza pozbycia się rosyjskich wpływów – to będzie długotrwały proces, dla którego konieczna jest wytrwała dyplomacja publiczna.

Jak wyprzeć Grupę Wagnera
Priorytetem dla polityki międzyludzkiej w regionie Afryki powinno być wzmacnianie lokalnych inicjatyw na rzecz budowania pokoju. Społeczeństwo musi zostać przygotowane do życia w rzeczywistości pokonfliktowej.
Użytecznych ram dostarczył NUSAF (Northern Uganda Social Action Fund), mający poparcie Banku Światowego, Wielkiej Brytanii oraz Japonii.
Celem NUSAF jest niesienie pomocy i zaspokojenie potrzeb społeczności, które ucierpiały wskutek kampanii Armii Bożego Oporu. NUSAF wspiera lokalne projekty rozwojowe, a także wzmacnia istniejące już inicjatywy na rzecz pokoju.
To, co robi NUSAF, jest kamieniem węgielnym zrównoważonego rozwoju, jaki mogą osiągnąć państwa Afryki. Buduje bowiem gotowość pokonfliktową, stawiając na politykę dialogu międzykulturowego, szerząc zaangażowanie i społeczną odpowiedzialność.
Nie oznacza to, że grupy brutalnych ekstremistów mogą być ignorowane. Trzeba się z nimi rozprawić i wspierać bezpieczeństwo. Ale te wyzwania można będzie łatwiej podjąć w spójnym i odpornym społeczeństwie. Należy też pamiętać, że ekstremizm w Afryce często powstaje jako efekt silnej niesprawiedliwości ekonomicznej, która też powinna być zwalczana, by zwiększyć bezpieczeństwo okresu przejściowego.
To właściwy moment, by kraje Afryki otrzymały alternatywę dla sojuszu z Rosją. Dobrze, by była ona przemyślana i stabilna, wtedy obie strony najwięcej na niej skorzystają. Istotne jest też to, by przywódcy afrykańskich państw dostrzegli tę szansę i z niej skorzystali. To dla nich najlepsza droga do zrównoważonego rozwoju.

Po domniemanej śmierci Jewgienija Prigożyna niejasne pozostają losy jego „imperium” – ocenił dziennikarz śledczy BBC Andriej Zacharow, cytowany przez Instytut Studiów nad Wojną. Sytuacja wokół afrykańskich wpływów Grupy Wagnera jest więc jeszcze bardziej skomplikowana i niestabilna. (Red.)

Na podstawie:
Foreign Policy

Czy koreański „cudowny” materiał zmieni świat?

JEŚLI LK-99 FAKTYCZNIE OKAŻE SIĘ BYĆ MATERIAŁEM NADPRZEWODZĄCYM W TEMPERATURACH POKOJOWYCH, MOŻE WYWRZEĆ ZNACZĄCY WPŁYW NA TAKIE DZIEDZINY JAK TRANSPORT, ENERGETYKA, MEDYCYNA CZY INFORMATYKA.

Zespół naukowców z Seulu twierdzi, że odkrył Świętego Graala współczesnej fizyki. Świat czeka na potwierdzenie tej rewelacji – pisze „Le Figaro”.
Prestiżowi badacze są podekscytowani. **„Jeśli potwierdzą się możliwości LK-99, to byłoby coś wspaniałego! Rewolucja dla materiałów, jeśli okaże się to prawdą”** – mówi Jean-Marie Tarascon, profesor w Collège de France.
„Wszystko jest możliwe” – przyznaje ten wybitny ekspert zajmujący się od prawie 40 lat tak zwaną ceramiką „wysokotemperaturową”. Wtedy to odkryto, że nadprzewodniki chłodzone w ciekłym azocie są znacznie bardziej dostępne niż te, które muszą być chłodzone w ciekłym helu.
Zastosowania nowego materiału okazałyby się spektakularne.

Transport
„Możemy wyobrazić sobie lewitujące pociągi magnetyczne” – opowiada Tarascon. Podobne pociągi Maglev istnieją co prawda już w Japonii i Chinach. Jednak ta technologia jest ogromnie kosztowna, gdyż trzeba schłodzić nadprzewodniki, zarówno te w szynie, jak i na pokładzie pociągu, aby utrzymać go w lewitacji i napędzać.

Energetyka
Wykorzystanie materiału o właściwościach LK-99 przyniosłoby dystrybutorom energii znaczne korzyści. **„Bez efektu Joule’a 12 proc. strat energii na liniach mogłoby zniknąć”** – wyjaśnia prof. Tarascon. Poprawiłyby się też metody magazynowania energii.

Medycyna i nauka
Jeśli dzięki zastosowaniu koreańskiego materiału faktycznie uda się wyprodukować cewki nadprzewodnikowe w temperaturze pokojowej, mogłyby one generować intensywne pola magnetyczne, które można by wykorzystać w medycynie i badaniach naukowych. Dzięki temu, że nadprzewodniki przewodzą prąd elektryczny bez oporu, gęstość prądu jest bardzo wysoka. Klasyczne nadprzewodniki (niobowo-tytanowe lub niobowo-cynowe), chłodzone helem, wytwarzają intensywne pole magnetyczne wykorzystywane w sprzęcie do obrazowania medycznego (MRI), do zamykania atomów w badaniach nad fuzją jądrową (Iter) lub cząstek w akceleratorach badawczych (CERN).
Dwóch badaczy IBM Zurich otrzymało Nagrodę Nobla w 1987 r. właśnie za ceramikę nadprzewodzącą wytwarzającą intensywne pola magnetyczne. „Ale minęło dużo czasu, zanim udało się wyprodukować cewki o średnicy 1 metra i polu 20 tesli” – wyjaśnia Lionel Quettier, szef laboratorium magnesów nadprzewodzących w CEA.
W obliczu nowego odkrycia nasuwa się jednak wiele pytań. Jakie możliwości w rzeczywistości da ten materiał? „Jaka jest gęstość prądu LK-99? Czy łatwo będzie wyprodukować druty?” – zastanawia się Marie-Aude Measson, badaczka z CNRS w Instytucie Néel w Grenoble.

Nowoczesna aparatura
Gdyby odkrycie się potwierdziło, można by wyprodukować lepsze urządzenia służące m.in. do pomiaru niewielkich pól magnetycznych, takich jak te generowane przez mózg. Czujniki o nazwie „Squid” mogłyby zostać ulepszone, gdyby nie wymagały już chłodzenia. „Najnowsze generacje Squid są już wykorzystywane do bardzo precyzyjnego pomiaru pola magnetycznego Ziemi lub do charakteryzowania minerałów w ziemi” – wyjaśnia Juan Trastoy, badacz nadprzewodzących czujników kwantowych w Thales. Mogą one być również wykorzystywane do tworzenia nowych urządzeń do obrazowania medycznego, które są bardzo czułe, znacznie tańsze i przenośne.
Także obliczenia kwantowe mogą zrobić ogromny krok naprzód, dzięki temu, że „czas koherencji”, czyli czas, przez który tranzystor kwantowy pozostaje w tym stanie bez zmiany przez zewnętrzne zakłócenia, wydłuży się. Nowy tranzystor będzie lepszy niż ten chłodzony ciekłym helem, gdyż łatwiej go będzie obsługiwać i chronić w otaczającym powietrzu.
Jeden warunek! Koreańskie odkrycie musi zostać potwierdzone przez naukę.

Na podstawie
Le Figaro

Surowa polityka imigracyjna Australii powinna być wzorem dla Europy

Nie do rozwiązania wydaje się ostatni kryzys imigracyjny w Europie. Oznacza on tysiące ludzi próbujących się dostać łódkami na wybrzeża Kontynentu, setki utopionych ofiar oraz wykorzystujących sytuację, chciwych handlarzy ludźmi. Z podobnym problemem Australia mierzyła się już w 2001 r. I skutecznie go rozwiązała.

Afera Tampa

Od tamtego czasu Australijczycy praktycznie uporali się z wszelką nielegalną imigracją. Przyjęto tam twardą i kontrowersyjną politykę, za to niezwykle skuteczną. Jest ona obecnie postrzegana przez wielu Europejczyków jako wzór.
Pierre-Marie Sève tak opisuje sytuację, która spowodowała zmiany w australijskim prawie: „Wszystko zaczęło się we wrześniu 2001 r., gdy u wybrzeży Indonezji wykryto sygnał alarmowy. Norweski statek towarowy odpowiedział na wezwanie i zabrał na pokład 400 uchodźców z łodzi rybackiej, głównie Afgańczyków. Gdy statek wyruszył do Indonezji, delegacja uchodźców udała się do kabiny kapitana i przekonała go, aby zamiast tego udał się do Australii, która miała niedaleko maleńką Wyspę Bożego Narodzenia".

Norweski kapitan zgodził się i poprosił australijskie władze o dostęp do portu. I to właśnie tutaj, gdy australijskie władze odmówiły, rozpoczęła się afera Tampa. Dzięki mediom australijska opinia publiczna przez ponad tydzień była świadkiem przeciągania liny między australijskim rządem a załogą Tampy. John Howard, liberalny premier, odmówił jakichkolwiek ustępstw, pomimo niemal jednogłośnego strumienia krytyki z całego świata. Jego stanowisko zostało podsumowane słowami, które wypowiedział w telewizji: **„To my zdecydujemy, kto i w jakich okolicznościach wjedzie do Australii".**
Po ośmiu dniach napięcia kapitan statku ogłosił „stan wyższej konieczności" i nielegalnie wpłynął na australijskie wody terytorialne. Australijskie siły specjalne zostały natychmiast wysłane na pokład statku i bez oporu przejęły nad nią kontrolę. Natychmiast po tym migranci zostali przeniesieni do ośrodków przetrzymywania w małym suwerennym państwie Nauru, które zostało w znacznym stopniu dofinansowane przez Australię.

Kontrowersyjne, ale skuteczne zmiany

Cała ta historia okazała się impulsem do wprowadzenia tzw. rozwiązania pacyficznego. Już kilka godzin po aferze Tampa australijski parlament przyjął ustawę przeciwko nielegalnej imigracji.

Przede wszystkim rozwiązano problem prawny. Wszystkie terytoria Australii Północnej zostały wyłączone ze zwykłych przepisów migracyjnych. Ponieważ przemytnicy wykorzystywali australijską suwerenność nad małymi, słabo zaludnionymi wyspami, to wyspy te przestały oferować zwykłe prawo do migracji. Uchodźcy zostali pozbawieni w ten sposób gwarancji prawnych, nie mieli też możliwości ubiegania się o wizę.

Wszelkie łodzie z migrantami są przechwytywane. Podróżujących nimi ludzi przenosi się do ośrodków detencyjnych znajdujących się na Nauru, Papui-Nowej Gwinei lub na Wyspie Bożego Narodzenia. Wszystkie te miejsca położone są z dala od kontynentu australijskiego. Mało kto ostatecznie dostaje się do Australii - są to nieliczni, pozostali muszą wracać do siebie. To skutecznie odstrasza kolejnych migrantów. Już zaledwie rok po wprowadzeniu nowych zasad odnotowano tylko jedną nielegalnie podpływającą łódź.

To się spodobało w Australii i w Europie

Dwa miesiące po aferze Tampa australijska partia liberalna, wcześniej tracąca w sondażach, wygrała wybory wraz z Partią Pracy. A po prawie dziesięciu latach stosowania nowego prawa, w 2010 r., 62 proc. Australijczyków nadal popierało rozwiązanie pacyficzne.
Europa obecnie zmaga się z niemal identyczną sytuacją. Tu także handlarze ludźmi porzucają łodzie kilka kilometrów od wybrzeża, uruchamiają sygnał alarmowy i cierpliwie czekają, aż władze europejskie odbiorą migrantów. Coraz więcej Europejczyków chciałoby wdrożenia australijskiego rozwiązania. Boris Johnson chwalił tamten model w swoim pierwszym przemówieniu jako premier. Kilkudziesięciu posłów do PE już w 2021 r. wezwało Komisję Europejską do wdrożenia australijskiej linii.

„Ale to przede wszystkim w Europie Północnej może nastąpić zmiana paradygmatu.
Szwecja i Dania mają teraz wyraźne stanowisko antyimigracyjne i - w przeciwieństwie do Francji - wydają się zdeterminowane, aby wprowadzić je w życie. Jeśli południowa Europa nie zdoła powstrzymać fali nielegalnych imigrantów, może się okazać, że te dwa kraje zamkną swoje granice, tak jak to robiły w przeszłości, powodując efekt kaskadowy, aż na południe Europy" - zauważa Pierre-Marie Sève.

To nie jest jakaś nieprawdopodobna hipoteza. Pierwsze sygnały już widać, pojawiły się w czerwcu ubiegłego roku, kiedy to szwedzki poseł Charlie Weimers oświadczył, że system w stylu australijskim jest wręcz „nieunikniony" w dłuższej perspektywie.

Jak długo jeszcze Europa będzie bezradna wobec nielegalnej imigracji? Jak wiele szkód kraje europejskie są gotowe wyrządzić swoim systemom społecznym, zanim w końcu zaczną egzekwować prawo? - zastanawia się Sève.

Pierre-Marie Sève jest dyrektorem Institut pour la Justice, stowarzyszenia działającego na rzecz reformy wymiaru sprawiedliwości i zwalczania przestępczości.

Na podstawie:
Le Figaro

Za wysokie ceny mieszkań w Hiszpanii odpowiada fiskus

W Hiszpanii nowych mieszkań jest niewiele, więc są one drogie. Niedawno Bank Hiszpanii opublikował raport zatytułowany „Niedopasowanie podaży i popytu na mieszkania oraz jego związek z cenami", z którego wynika, że w bieżącym i przyszłym roku powstanie w Hiszpanii około 100 tys. nowych mieszkań, podczas gdy popyt na nie wynosi około 200 tys.

Daje to zatem deficyt na poziomie 100 tys. mieszkań. Problemem nie jest tylko długi czas budowy, ale też wysokie koszty. Składają się na nie ceny surowców, które obecnie – z powodu pandemii i wojny na Ukrainie – są bardzo wysokie. Podrożała też siła robocza, której niedostatek jest mocno odczuwalny. Jednak za wysokimi cenami mieszkań stoi jeszcze jeden element, o którym rzadko się wspomina, a mianowicie podatki. Hiszpańskie centrum analityczne Fedea przeprowadziło analizę „Nowy kierunek polityki mieszkaniowej", która wykazała, że to właśnie obniżenie podatków może najskuteczniej obniżyć ceny mieszkań.

Autorem raportu opublikowanego przez Fedea jest profesor Uniwersytetu Pompeu Fabra, Benito Arruñada. Pisze on między innymi, że budowa mieszkań jest „bardzo kosztowna, ponieważ brakuje odpowiednich działek", co dodatkowo komplikują „przesądy konserwatorskie", będące taktyką grup środowiskowych. Raport sugeruje podjęcie „planowania urbanistycznego mającego na celu zapewnienie dostępności gruntów pod zabudowę".

Podobne zalecenia znalazły się we wspomnianym raporcie Banku Hiszpanii. Według jego autorów przyspieszeniu produkcji mieszkań może służyć „dokonanie przeglądu procedur zarządzania gruntami pod zabudowę, tak aby produkcja mieszkań mogła szybciej reagować na istniejące potrzeby".
Arruñada uważa jednak, że problemy z zagospodarowaniem gruntów nie są jedynymi. Wspomina on także o „przeciążeniu fiskalnym", na które składa się wiele „podatków łańcuchowych i współczynników wywłaszczenia dla rezerw gruntów". Do tego dochodzą też koszty „uzyskania pozwolenia na budowę i przezwyciężenia różnych blokad administracyjnych, z którymi obecnie borykają się wszystkie inwestycje deweloperskie".

Analiza wykazała, że w przypadku budowy nowych budynków mieszkalnych konieczne podatki wynoszą: od 6 do 11 proc. podatku od przeniesienia własności (przy zakupie działki od osoby fizycznej), podatek miejski od konstrukcji, instalacji i robót budowlanych wynoszący 4 proc. wartości prac (uiszczany przy ubieganiu się o licencję miejską), kolejne 1,2 proc. wartości prac przy ich zgłaszaniu jako nowych, 1,2 proc. od całkowitej wartości nieruchomości przy podziale na nieruchomości w obrębie jednej kondygnacji, a w przypadku udokumentowanych czynności prawnych jeszcze 1,2 proc. przy zaciąganiu kredytu hipotecznego dewelopera. Kiedy budowa trwa długo (a ze względu na niską dostępność siły roboczej i przestoje w dostawach surowców często tak właśnie jest), dochodzi jeszcze podatek od zysków kapitałowych od działek, liczący około 1 proc. wartości katastralnej gruntu za każdy rok. No i podatek od nieruchomości opłacany tak długo, jak jest własnością dewelopera.
Stowarzyszenia deweloperów Asprima z Madrytu oszacowało w połowie ubiegłego roku na prośbę dziennika „La Razón" wysokość podatków, które były przenoszone na cenę sprzedaży mieszkania. Z symulacji wynikało, że w przypadku zakupu nowego domu za 140 tys. euro nabywca pokrywa podatki (lokalne, regionalne i państwowe, w formie bezpośredniej i pośredniej) o łącznej wartości przekraczającej 37 tys. euro. Składają się na to podatki i opłaty miejskie (m.in. pozwolenie na budowę, podatek budowlany, podatek od pierwszego zasiedlenia) sięgające 4 772,34 euro, podatki regionalne (opłata kwalifikacyjna – tymczasowa lub ostateczna) w wysokości 3382,53 euro, no i wreszcie podatek VAT, który dla hipotetycznej nieruchomości wynosiłby 10 proc., czyli 14 tys. euro. Daje to razem 22 104 euro podatków bezpośrednich, ale kwotę tę należy jeszcze powiększyć o 15 490 euro zapłaconych w podatkach pośrednich, na które składają się podatek dochodowy od osób prawnych, podatek dochodowy od osób fizycznych i ubezpieczenie społeczne.
Analiza wykazała, że nowe hiszpańskie prawo mieszkaniowe „nie łagodzi tych trudności". Zaznaczono też, że aspektowi podniesienia współczynnika rezerw gruntów dla mieszkań komunalnych o przynajmniej dziesięć punktów procentowych poświęcono niewiele uwagi, a oznacza on „wzrost, który sprawia, że wszystkie nowe konstrukcje są znacznie droższe".
Sytuacja na rynku wtórnym
Arruñada zauważył, że także opodatkowanie używanych mieszkań szkodzi hiszpańskiemu rynkowi nieruchomości. Według autora raportu w Hiszpanii „opodatkowuje się najem w bardzo niewielkim stopniu, ponieważ IBI jest stosunkowo niski, ale duży podatek pobierany jest od sprzedaży i zakupu". Wysokość podatku od przeniesienia własności (ITP) zależy od regionu, w analizie możemy jednak przeczytać, że dla Barcelony wynosi 11 proc., a dla Madrytu 6 proc. Według Federacji Stowarzyszeń Nieruchomości (FAI), która swój raport przedstawiła na początku tego roku, średnia wysokość ITP w Hiszpanii wynosi 7,5 proc., to dużo więcej niż średnia europejska w wysokości 4,5 proc.

A to i tak dużo więcej „niż 1 proc., który jest już uważany za wygórowany w Stanach Zjednoczonych", wspomniano w raporcie Fedea. „Dodajmy do tego opodatkowanie fikcyjnych zysków kapitałowych generowanych przez inflację i zaczynamy rozumieć, że fundamentalnym odpowiedzialnym za cenę mieszkań nie jest nikt inny, jak skarb państwa" – podsumowuje Arruñada.

Profesor ostrzega, że konsekwencją takiego stanu rzeczy jest fakt, że hiszpańskie domy „nie tylko pozostają puste, ale nie są w pełni wykorzystywane. Nasza klasa średnia ma wiele rezydencji, a wiele ogromnych mieszkań jest nadal zamieszkiwanych przez jedną lub dwie osoby. Zamiast sprzedawać, czekamy na dziedziczenie".

Na podstawie:
La Razón

ŚWIAT

Setki ofiar handlu ludźmi odnalezione przez FBI

Federalne Biuro Śledcze (FBI) i jego agencje partnerskie podczas dwutygodniowej ogólnokrajowej operacji federalnej znalazły ogromną liczbę ofiar handlu ludźmi. Wśród setek poszkodowanych było kilkadziesiąt dzieci. Były wykorzystywane seksualnie – donosi serwis American Military News.

FBI we współpracy z National Center for Missing and Exploited Children (NCMEC), w ramach „Operacji Cross Country", odnalazło 59 zaginionych dzieci. Zidentyfikowano też lub aresztowano 126 podejrzanych o wykorzystywanie seksualne nieletnich i handel ludźmi, a także zidentyfikowano lub aresztowano kolejnych 68 podejrzanych.

Trudno sobie nawet wyobrazić, co przeszły młodociane ofiary. **„Za każdą statystyką kryje się osoba z marzeniami, aspiracjami i prawem do życia wolnego od handlu dziećmi i wykorzystywania seksualnego. Jako społeczeństwo musimy współpracować, aby zapewnić ochronę, wsparcie i wzmocnienie pozycji osób dotkniętych tym ohydnym przestępstwem"** – powiedziała Michelle DeLaune, prezes i dyrektor generalny National Center for Missing & Exploited Children.

„Wyrażamy uznanie dla FBI i ich partnerskich organów ścigania za niezachwiane zaangażowanie w ochronę dzieci. Ich niestrudzone wysiłki w zwalczaniu przestępstw przeciwko najmłodszym wysyłają mocny sygnał, że wykorzystywanie seksualne dzieci nie będzie tolerowane" – dodała.
Pojawiło się także oświadczenie FBI: „FBI pozostaje niezłomne w swoim zaangażowaniu w walkę z wykorzystywaniem dzieci i handlem ludźmi. »Operacja Cross Country« to tylko jeden z aspektów ciągłych wysiłków Biura na rzecz ochrony najbardziej bezbronnych członków społeczeństwa i pociągnięcia przestępców do odpowiedzialności. FBI zachęca do ciągłej czujności, współpracy i raportowania ze strony społeczeństwa, aby pomóc zidentyfikować i odzyskać ofiary oraz postawić sprawców przed wymiarem sprawiedliwości".

Na podstawie:
American Military News

Chińczycy w wieku poborowym migrują do USA

Opublikowany na Twitterze (X) materiał wideo z obozu dla migrantów w Panamie pokazuje, że większość znajdujących się tam osób to mężczyźni z Chin. Młodzi Chińczycy w wieku poborowym napływają do USA z Meksyku – informuje o sprawie serwis American Military News.
Materiał wideo nagrany przez Oscara El Blue, niezależnego dziennikarza Real America's Voice News, pokazuje jego wywiady z dziesiątkami przebywających w obozie w Panamie migrantów. Reporter pyta ich, skąd pochodzą i dokąd zmierzają. Okazało się, że większość z nich to Chińczycy w wieku poborowym. Wszyscy chcieli dostać się do Stanów Zjednoczonych.
Jeden z użytkowników Twittera, który udostępnił ten materiał wideo, zastanawia się: „Kto dał im wizy wyjazdowe z Chin? Jak przelecieli przez ocean do Panamy?". Część użytkowników serwisu podejrzewa, że napływ chińskich migrantów przez południową granicę to próba infiltracji Ameryki przez Komunistyczną Partię Chin.
Udostępniony przez Blue materiał wideo jest uzupełnieniem jego poprzedniego, opublikowanego w kwietniu nagrania, dokumentującego setki chińskich migrantów podróżujących do południowej granicy. Wówczas Anthony Rubin, założyciel Muckraker.com, poinformował też Fox News, że grupy chińskich migrantów wyruszają do USA autobusami wiele razy dziennie, a trasa przez Panamę jest przeznaczona dla osób, które „nie mogą bezpośrednio polecieć do USA". Rubin twierdził też, że wielu chińskich migrantów leci do krajów Ameryki Południowej, podróżuje przez dżunglę w Kolumbii, przedostaje się do Panamy, a następnie udaje się w kierunku południowej granicy Stanów Zjednoczonych.
Uważa, że zaniepokojenie Amerykanów wzrostem liczby chińskich migrantów w wieku poborowym, chcących się dostać do USA jest jak najbardziej słuszne. „Albo są to zagraniczni »aktorzy«, którzy przybywają tutaj z nikczemnych powodów, albo są to ludzie, którzy obawiają się jakiejś zemsty ze strony Komunistycznej Partii Chin" – powiedział. „Jeśli to ta druga przyczyna, to co to oznacza? Oznacza to, że ci ludzie będą mieli zobowiązania wobec Komunistycznej Partii Chin, gdy już tu będą" – dodał.
Rubin uznał sytuację za bardzo niebezpieczną. Stany Zjednoczone nie mogą bowiem wpuszczać do kraju niekontrolowanych fal migrantów bez przestrzegania niezbędnych procedur prawnych.

Na podstawie:
American Military News

ŚWIAT

Trump wypowiedział wojnę demokracji – twierdzi amerykański intelektualista

FRANCIS FUKUYAMA W WYWIADZIE DLA „EL MUNDO" PORUSZA WIELE AKTUALNYCH KWESTII. TEN WPŁYWOWY AMERYKAŃSKI INTELEKTUALISTA I POLITOLOG MÓWI M.IN. O REŻIMACH HYBRYDOWYCH, WOJNIE NA UKRAINIE, DONALDZIE TRUMPIE I WYBORACH W HISZPANII.

W opinii Fukuyamy liberalna demokracja nadal się rozwija, mimo że znaczna liczba krajów wydaje się poszukiwać mieszanego modelu między demokracją a autokracją. Dzieje się tak dlatego, że demokracja liberalna składa się z kilku elementów. Część liberalna to rządy prawa, demokratyczna ma natomiast związek z wyborami i faktem, że rządzący mogą być pociągani do odpowiedzialności przez obywateli. Jednak może występować jedno bez drugiego. Przykładem są Węgry. Premier Viktor Orbán postanowił zbudować tam nieliberalną demokrację. Jego populistyczne ataki na demokrację były bardziej po stronie liberalnej niż demokratycznej.

Nieliberalne demokracje

W niektórych krajach, takich jak Węgry, Turcja czy Salwador, przywódcy zostali wybrani w sposób demokratyczny. Jednakże tak Orbán, jak Erdogan czy Bukele dążą do rządów autorytarnych. Nie chcąc ograniczeń dla swojej władzy, atakują rządy prawa.

Fukuyama uważa, że obecnie funkcjonuje wiele takich hybrydowych reżimów zachowujących tylko jakąś część liberalnej demokracji. Dotyczy to nawet byłego prezydenta USA Donalda Trumpa. On z pewnością stałby się znacznie bardziej autorytarny, gdyby został ponownie wybrany.

I nie chodzi tu tylko o politykę wewnętrzną. Także w zagranicznej wiele rządów reprezentuje postawę pośrednią między Stanami Zjednoczonymi a Chinami i Rosją.

Rozczarowujące są przypadki demokracji

Brazylia pod rządami Luli prowadzi politykę zagraniczną, która nie wspiera innych demokracji. Brazylijska władza sympatyzuje z Chinami i Rosją i posunęła się nawet do stwierdzenia, że Wenezuela jest „wadliwą demokracją". Jest to tym bardziej absurdalne, że Wenezueli w żaden sposób nie można nazwać demokracją. „Chciałem, by Lula pokonał Bolsonaro i choć nadal uważam, że to dobrze, że to zrobił, jego polityka zagraniczna jest rozczarowująca" – przyznaje Fukuyama. Zauważa, że to nic nowego, gdyż „podczas zimnej wojny istniały kraje niezaangażowane, które próbowały grać kartą neutralności, aby skorzystać na rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Dziś robią to samo, tyle że w obliczu rywalizacji USA z Rosją i Chinami".

Postpopulistyczny konserwatyzm

Według politologa w wyborach w Hiszpanii możliwe jest, że niezależnie od wyniku w rządzie koalicyjnym znajdzie się partia populistyczna [wywiad został przeprowadzony jeszcze przed tymi wyborami – red.]. Uważał on, że po wejściu do rządu wiele z partii przejdzie do centrum, głównie dlatego, że Unia Europejska zniechęca do radykalizmu i populizmu w działaniach rządu. „W każdym razie UE jest czymś, co obecnie wpływa na prawicowy populizm, ale kiedyś wpływało na lewicowy populizm, jak w przypadku Syrizy w Grecji podczas kryzysu euro" – zauważa rozmówca. Przypomina też, że włoska partia Bracia Włosi Giorgi Meloni była bardzo konwencjonalna w swojej polityce gospodarczej i bardzo wspierała Ukrainę. W jej przypadku istnieją jednak pewne obszary kulturowe, takie jak polityka rodzinna, w których jest nieco daleka od dominujących trendów, ale nie jest ich wiele. Podobnie dzieje się w krajach takich jak Finlandia. W Europie obecnie prawicowe partie mają duże poparcie, równocześnie pojawia się postpopulistyczny konserwatyzm, który nie jest tak groźny, jak ten Viktora Orbána.

Zagrożenie dla demokracji

W USA niebezpieczeństwo jest większe niż w przypadku Europy. Zasadniczo Donald Trump wypowiedział wojnę amerykańskiej demokracji, uważa Fukuyama. Przekonał 30 proc. rodaków, że ostatnie wybory były oszustwem. Jest to oczywiście wierutnym kłamstwem. Gdyby Trumpowi udało się powtórnie objąć fotel prezydenta, dokończy dzieła zniszczenia, którego nie zdążył dokonać w pierwszej kadencji. Wybory w przyszłym roku mogą być znacznie gorsze niż te z 2020 r. „Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że polaryzacja w kwestiach kulturowych jest głębsza niż w praktycznie jakimkolwiek innym kraju europejskim" – mówi intelektualista. Ogólnie UE jest w zdrowszej sytuacji niż USA. I nie chodzi tylko o Donalda Trumpa, gdyż wszyscy republikańscy kandydaci do Białego Domu mają długoterminowe plany demontażu służby cywilnej i przeniesienia niektórych stanowisk służby cywilnej z profesjonalistów na osoby mianowane przez polityków. Trump próbował to zrobić pod koniec swojej kadencji. W tym celu, trzynaście dni przed wyborami, wydał dekret prezydencki, który umożliwiłby mu mianowanie 50 tys. urzędników służby cywilnej zamiast 4 tys., których obecnie mianuje prezydent USA. Ruch ten popiera każdy z republikańskich kandydatów na najwyższe stanowisko.

Wpływ technologii

Według Fukuyamy technologia odgrywa bardzo ważną rolę, ponieważ wzmacnia ekstremizm. Ma więc wpływ na amerykański system wyborczy. Obie partie przesuwają się w kierunku skrajności.

W USA istnieje też bardzo wiele kwestii kulturowych, takich jak np. problem rasy, niemających odbicia w Europie. I kiedy Obama został wybrany na prezydenta, wielu Amerykanów miało nadzieję, że zniknie wreszcie polaryzacja na tle rasowym. Działo się tak jednak tylko przez krótki czas.

W USA trwa też polityczna walka o historię kraju. „Skrajna lewica twierdzi, że przeszłość Ameryki to tylko ucisk i rasizm, a prawica zaprzecza wszystkim epizodom, w których rzeczywiście dochodziło do ucisku i rasizmu" – wyjaśnia intelektualista.

Sprawa Ukrainy

Fukuyama, który wcześniej twierdził, że wojna na Ukrainie potrwa krótko, twierdzi, że jego optymizm się potwierdził. Nie dlatego, że działania wojenne się szybko zakończyły, ale ponieważ Ukraińcy poradzili sobie znacznie lepiej, niż wszyscy się spodziewali. Przewidywano upadek ukraińskiego rządu w ciągu trzech lub czterech dni, a tymczasem Ukraińcy zniszczyli połowę rosyjskiej armii i odbili znaczną część terytorium. „Nadal mam zaufanie do Ukraińców i ich woli walki. Inwazja na Ukrainę pokazała, że ważne jest, aby ludzie wierzący w liberalną demokrację wspierali się nawzajem. Solidarność, która stoi za Ukrainą i której częścią jest Hiszpania, jest bardzo dobrą rzeczą" – podsumowuje Fukuyama.

Na podstawie:
El Mundo

KOREA POŁUDNIOWA WYKORZYSTUJE SPRZEDAŻ BRONI DO BUDOWANIA NOWYCH SOJUSZY

WE WRZEŚNIU 2022 R. KOREA POŁUDNIOWA PODPISAŁA Z POLSKĄ UMOWĘ ZBROJENIOWĄ WARTĄ 13,7 MLD DOLARÓW. BYŁ TO DLA SEULU IDEALNY MOMENT. WOJNA NA UKRAINIE ZWIĘKSZYŁA GLOBALNY POPYT NA BROŃ, A KOREA ZAJĘŁA POZYCJĘ JEDNEGO Z JEJ GŁÓWNYCH DOSTAWCÓW. DO TEJ PORY W EKSPORCIE BRONI DOMINOWAŁY STANY ZJEDNOCZONE I ROSJA, ALE KOREA POŁUDNIOWA WESZŁA W TEN RYNEK Z DUŻĄ SIŁĄ PRZEBICIA – TWIERDZI „FOREIGN POLICY".

Od dekad USA wykorzystywało model sojuszy znany jako „hub-and-spoke", w którego ramach wzmacniali swoich sojuszników z Azji i Indo-Pacyfiku. Korzystało na tym bezpieczeństwo Japonii, Australii, Filipin czy Tajwanu. Kraje te podpisywały porozumienia dwustronne, zamiast wielostronnych. W zamian za amerykańską przyjaźń oczekiwano od nich wkładu w bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, a także wsparcie amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, głównie na terenie Azji, ale nie tylko. Istotnym partnerem w tym rejonie była Korea Południowa. Była kluczowym sojusznikiem w amerykańskich zmaganiach z Koreą Północną oraz Chinami.
Sojusz między Stanami Zjednoczonymi a Koreą liczy już 70 lat. W tym czasie Koreańczycy wspierali Amerykanów w Wietnamie, Afganistanie czy Iraku - i to nawet w sytuacjach, w których inni sojusznicy woleli powstrzymać się od wyrażania opinii.

Od lat widzimy jednak rosnącą niezależność Seulu, który w sprawach obronności i bezpieczeństwa dążył wyraźnie do autonomii. Nie był to efekt zmian w polityce zagranicznej, jakie wprowadził gabinet Donalda Trumpa, choć bez wątpienia nie pomógł on w poprawie stosunków. Wydaje się, że polityka Trumpa przyspieszyła tylko to, co działo się już wcześniej - dążenie Korei Południowej do zapewnienia sobie wystarczających zdolności wojskowych, by móc się bronić samodzielnie. A przynajmniej bez koniecznego udziału Stanów Zjednoczonych - bo Korea Południowa przez ostatnie lata nawiązała wiele układów partnerskich w zakresie bezpieczeństwa, ale nie tylko. Obecny prezydent Yoon Suk-yeol, tak samo, jak jego poprzednik Moon Jae-in, dokłada wielu starań, by zwiększyć liczbę sojuszników oraz zakres współpracy z innymi krajami.

Te starania o nawiązywanie nowych przyjaźni, a przynajmniej sojuszy trwają już od lat, jednak dopiero niedawno Korea Południowa znalazła doskonały sposób, by stać się wiarygodnym partnerem politycznym i militarnym, o którego względy zabiega coraz więcej krajów. Sposobem tym stała się, sprzedaż broni. Jeszcze na początku XXI wieku Korea Południowa nie zajmowała szczególnie znaczącej pozycji wśród globalnych eksporterów sprzętu wojskowego - nie znajdowała się nawet w pierwszej trzydziestce. Ale pod wpływem administracji Moona i Yoona w ciągu, nieco ponad dwudziestu lat, stała się dziewiątym pod względem wielkości eksporterem broni. Wpływ na to miała oczywiście wojna na Ukrainie, ponieważ wywołała ona wzmożone zapotrzebowanie na sprzęt wojskowy wśród krajów Zachodu, a Korea Południowa zdołała wykorzystać w tej sytuacji swoją zdolność szybkiego realizowania zamówień, jednocześnie oferując broń bardzo nowoczesną.

To szybkie wejście Korei Południowej na europejski rynek zbrojeniowy zmieniło gwałtownie dynamikę na militarnych rynkach w tym regionie. Zresztą narastająca potrzeba zakupu nowej broni w związku z zagrożeniem ze strony Rosji, wysyłanie sprzętu na Ukrainę, a także niewydolność europejskiego przemysłu zbrojeniowego do zaspokojenia bieżącego zapotrzebowania, stworzyły idealne warunki dla takiego otwarcia. Podpisanie umowy z Polską było dla Korei Południowej przełomowe. Od tamtego czasu, to znaczy od września 2022 r., Korea sprzedała swój sprzęt także innym sąsiadom Rosji: Estonii, Norwegii i Finlandii. Oprócz tego Korea wygrała duże europejskie kontrakty na dostawy czołgów, pokonując między innymi oferty firm niemieckich. Podobny sukces osiągnęła też w Australii.
Gospodarka Korei Południowej była od dawna pobudzana przez eksport towarów, ale jego rozszerzenie na broń może być nowym zastrzykiem poważnych środków finansowych. Trzeba jednak pamiętać, że sprzedaż broni nie jest tym samym, co handel telefonami komórkowymi. Sprzedając broń, Korea zdobywa potencjalnych partnerów w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Widać to na przykładzie Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Początkowo Korea Południowa jedynie sprzedawała Zjednoczonym Emiratom Arabskim broń, jednak z czasem ich relacja mocno się rozbudowała, kraje zaczęły prowadzić wspólne ćwiczenia wojskowe, a także nawiązały współpracę w walce z piractwem, rozpoczęły partnerskie programy rozwoju technologii i sprzętu wojskowego, a także wymianę danych wywiadowczych. A to tylko militarna część współpracy, która rozwinęła się także na inne kwestie o charakterze gospodarczym oraz politycznym. Sprzedaż broni ma przyciągnąć sojuszników, dlatego Korea Południowa wyraźnie komunikuje, że nie jest tylko jej handlarzem. Prezydent Yoon określił Koreę Południową jako „globalne państwo o kluczowym znaczeniu".
I rzeczywiście kraj ten nie jest już postrzegany, tylko jako regionalne mocarstwo, ale także jako wiarygodny partner w relacjach geopolitycznych, który jest niezależny i faktycznie odgrywa ważną rolę w kwestiach gospodarczych, politycznych i bezpieczeństwa. Co ciekawe, jest to świadoma strategia koreańskiej polityki, co do której zgadzają się tamtejsi liberałowie i konserwatyści. Aby jednak udało się w pełni zrealizować tę strategię, Korea musi pokazać, że w kwestiach globalnych potrafi działać niezależnie. Europa daje zaś doskonałą okazję do takiego skoku jakościowego, którego punktem inicjalnym są wspomniane transfery broni. Do tej pory wszelkie kontakty w zakresie bezpieczeństwa Korea Południowa utrzymywała z Europą za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych (a przynajmniej przy ich dużym wsparciu). Coraz rzadziej się to teraz zdarza, Korea Południowa samodzielnie buduje więzi z członkami NATO, które mogą przerodzić się w wieloletnią współpracę.
Zarówno cała Unia Europejska, jak i poszczególnie kraje członkowskie, jak Niemczy czy Hiszpania, a nawet europejskie kraje spoza Unii, jak Wielka Brytania, nawiązują albo wzmacniają swoje kontakty z Koreą.

Oprócz podejmowania wysiłków w Europie i na Bliskim Wschodzie, które mają wzmocnić polityczną pozycję i gospodarkę, Korea Południowa działa także na lokalnej arenie, gdzie jej obawy koncentrują się na Korei Północnej oraz Chinach. Seul współpracuje z Indonezją nad wspólnym projektem myśliwca, przeprowadza wspólne ćwiczenia wojskowe z Filipinami oraz przekazuje Wietnamowi łodzie patrolowe. Indie, które zakupiły od Korei Południowej sprzęt wojskowy, badają możliwości współpracy w zakresie produkcji broni.
Także Tajwan staje się coraz ważniejszym partnerem dla Korei, choć te działania prowadzone są bez dużego rozgłosu. Niemniej tajwańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz przewodniczący tamtejszego parlamentu podziękowali publicznie Korei Południowej za okazywane im wsparcie. Coraz lepiej prezentują się także relacje Seulu z Japonią - państwa te chcą zwiększyć wymianę informacji wywiadowczych, a także podjąć projekt wspólnej obrony przeciwrakietowej.
Chociaż Stany Zjednoczone bardzo chcą zwiększać swoją obecność

„Korea Południowa wykorzystuje sprzedaż broni do budowania nowych sojuszy " - ciąg dalszy artykułu na stronie 11

ŚWIAT

„Korea Południowa wykorzystuje sprzedaż broni do budowania nowych sojuszy ” - ciąg dalszy artykułu ze strony 10

w rejonie Azji i Indo-Pacyfiku, to nad ich sojuszami ciągle unosi się cień prezydenta Trumpa i możliwość jego powrotu – lub przywódcy o zbliżonym podejściu. Dlatego Korea Południowa ma ułatwione zadanie zajęcia miejsca centralnego podmiotu bezpieczeństwa w tym regionie. Administracja Joe Bidena dostrzega tę zawiłość i nie próbuje – przynajmniej na razie – konkurować z Koreą Południową, mało tego: wzmacnia z nią swoje stosunki, pokazując wyraźnie, że traktuje ją jako partnera nie tylko przeciwko wspólnemu wrogowi pod postacią Korei Północnej. Problem w tym, że obecna administracja nie może zagwarantować, że wybory na prezydenta USA w przyszłym roku nie przyniosą kolejnej zmiany w polityce zagranicznej dla tego regionu. Korea Południowa ma tego świadomość i mimo przyjacielskiego nastawienia do Stanów Zjednoczonych, zabezpiecza swoje interesy na każdą ewentualność. Dla Waszyngtonu ta dywersyfikacja koreańskich sojuszy nie stanowi jednak zagrożenia, ponieważ geopolityka nie jest grą o sumie zerowej. Nawiązywanie przez Koreę Południową nowych sojuszy nie oznacza automatycznego zrywania sojuszy ze Stanami. Jest nawet odwrotnie: Korea nawiązuje nowe więzi, które obejmują także USA, na przykład przy okazji trójstronnego porozumienia między nią, Japonią i Stanami. Tak samo współpraca między Koreą Południową a NATO obejmuje USA jako najważniejszego gracza w Pakcie. Koreańscy przywódcy uważają, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest kluczowy dla bezpieczeństwa ich kraju, popiera go też zdecydowana większość południowokoreańskiego społeczeństwa.
Tylko amerykańscy producenci broni mogą mieć pewne obawy, że konkurencja z Korei Południowej odbierze im część udziałów w międzynarodowym rynku. Ale jednocześnie rozwijanie koreańskich kontraktów może pomóc Amerykanom poprzez ograniczenie koniecznych wydatków wojskowych poza granicami USA. To znaczy: silniejsza współpraca sojuszników Korei Południowej zmniejsza ich zależność od Waszyngtonu i konieczność finansowania z amerykańskiego budżetu. Większa niezależność sojuszników USA oznacza nie tylko ich lepsze przygotowanie bojowe i sprzętowe, ale też większą zdolność do przeciwdziałania zagrożeniom. Kraje takie, jak Polska czy Indonezja, które kupują koreański sprzęt, stają się dla Stanów tylko cenniejszymi partnerami.
Kierunek, jaki obrała administracja Trumpa w polityce zagranicznej oraz szkody, jakie z tego wynikły, nie są łatwe do odwrócenia przez obecną administrację Bidena. Nie wiadomo też, co przyniesie najbliższa przyszłość. Dlatego możliwe, że Korea Południowa przeciera właśnie szlaki, którymi ruszą także inne państwa regionu, jak Japonia, Filipiny czy nawet Australia. Może to jednak pozytywnie wpłynąć na sytuację geopolityczną, Stany Zjednoczone będą musiały dostrzec korzyści wynikające z nowej sytuacji, zamiast się jej przeciwstawiać.

Na podstawie:
Foreign Policy

CO KRYŁO TAJNE CHIŃSKIE LABORATORIUM W KALIFORNII?

MIASTO REEDLEY W KALIFORNII SKRYWAŁO GROŹNĄ TAJEMNICĘ – NIELEGALNE LABORATORIUM BIOTECHNOLOGICZNE.

Chińska firma prowadziła w nim badania nad śmiertelnie niebezpiecznymi zarazkami - donosi serwis American Military News. „MidValley Times” poinformował o odkryciu laboratorium medycznego znajdującego się w nieużywanym magazynie przy 850 I Street w Reedley. Nikt nie przypuszczał, że miejsce to nie jest puste. Dochodzenie w sprawie trywialnych naruszeń przepisów budowlanych doprowadziło do wykrycia nielegalnie prowadzonej przez chińską firmę placówki. Zakrojone na dużą skalę śledztwo w tej sprawie zaangażowało kilka głównych organów ochrony zdrowia i organów ścigania.

Co wykryło dochodzenie
Zarządca miasta Reedley Nicole Zieba była zaskoczona odkryciem. Wyjaśniła, że budynek miał stać pusty. „Od razu było jasne, że dzieje się tu coś, na co nie daliśmy pozwolenia, nie pozwoliliśmy na prowadzenie tu działalności” – powiedziała.

Po raz pierwszy miejsce to usiłowali sprawdzić funkcjonariusze ds. egzekwowania przepisów miejskich. Było to już 3 marca, ale z powodu braku nakazu nie mogli wejść do środka. Ich wizyta wystarczyła jednak, by uznać to miejsce za niebezpieczne. Powiadomili o tym Departament Zdrowia Publicznego Hrabstwa Fresno (FCDPH), czym uruchomili szereg dochodzeń z udziałem organizacji stanowych i krajowych, w tym Centrów Kontroli i Zapobiegania Chorobom (CDC), FBI i Kalifornijskiego Departamentu Zdrowia Publicznego (CDPH).
Doprowadziło to do wykrycia tajnego laboratorium, które działało tam od października 2022 r. bez niezbędnych zezwoleń. Należący do AY-NC, LP obiekt był wynajmowany nieistniejącej już firmie Alliance Inc. i potajemnie wykorzystywany przez Prestige Biotech, Inc. z siedzibą w Nevadzie. Prestige przeniósł tu laboratorium po pożarze w swoim zakładzie we Fresno.

Niebezpieczna działalność
Dochodzenie wykazało zakres naruszeń. Wyniki były zatrważające. Nielegalne laboratorium zgromadziło ponad 800 różnych materiałów biologicznych i chemikaliów. Znajdowały się tam próbki śmiertelnych zarazków, w tym E. Coli, wirusowego zapalenie wątroby typu B i C, a nawet wirus SARS-CoV-2. 900 myszy, trzymanych w barbarzyńskich wręcz warunkach, zostało tak zmodyfikowanych genetycznie, by mogły przenosić koronawirusa.

Na dodatek Prestige, nie mając podpisanej umowy z licencjonowanym przewoźnikiem odpadów medycznych, pozbywał się ich nielegalnie. Zieba podkreśliła, że laboratoria mogą legalnie posiadać groźne substancje, tylko w przypadku, jeśli posiadają odpowiednią licencję. Jej urzędnicy i agenci FCDPH próbowali wielokrotnie skontaktować się z przedstawicielami Prestige i domniemanym prezesem firmy, Xiuquinem Yao. Nie udało się to jednak nikomu. Nie uzyskano też istotnych informacji dotyczących działalności laboratorium.

David Luchini, dyrektor FCDPH, stwierdził: „Nikt z tych firm (Prestige, UMI) się nie zgłosił, aby powiedzieć, że są właścicielami tych chemikaliów i substancji biologicznych”.
W kwietniu wydano nakaz likwidacji placówki - 800 myszy poddano eutanazji, na terenie posesji znaleziono też 178 martwych.
Ostatecznie urzędnicy miejscy usunęli stamtąd niebezpieczne materiały, ale nie zakończyli jeszcze usuwania wszystkiego z magazynu.

Dochodzenia różnych organów kontrolnych wciąż trwają.

Na podstawie:
American Military News

ŚWIAT

SPOTKANIE PRZYWÓDCÓW USA, JAPONII I KOREI W SPRAWIE BEZPIECZEŃSTWA W REGIONIE INDO-PACYFIKU

PREZYDENT KOREI POŁUDNIOWEJ YOON SUK YEOL SPOTKAŁ SIĘ Z PRZYWÓDCAMI STANÓW ZJEDNOCZONYCH I JAPONII W AMERYKAŃSKIM STANIE MARYLAND. CELEM PLANOWANEGO SZCZYTU JEST NAWIĄZANIE WSPÓŁPRACY W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA W REGIONIE INDO-PACYFIKU – POINFORMOWAŁ DZIENNIK „KOREA HERALD".

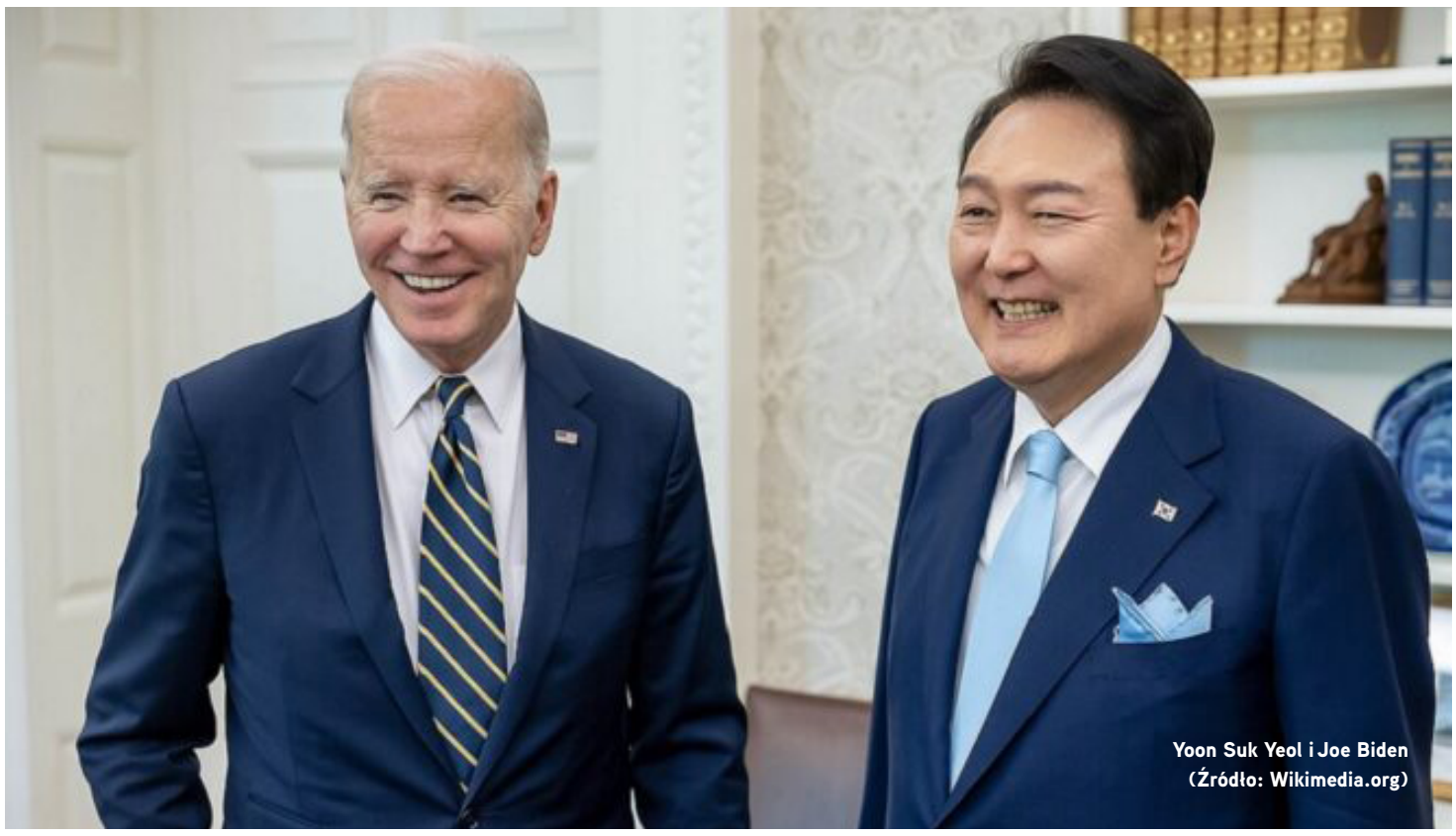

Yoon Suk Yeol i Joe Biden
(Źródło: Wikimedia.org)

Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie. Co prawda przywódcy Korei Południowej, Stanów Zjednoczonych i Japonii uczestniczyli już w 12 trójstronnych spotkaniach, jednak do tej pory odbywały się one tylko przy okazji większych wydarzeń. Tym razem natomiast będzie to samodzielny szczyt z udziałem jedynie tych państw. Kim Tae-hyo, zastępca dyrektora ds. bezpieczeństwa narodowego Korei powiedział kilka dni przed spotkaniem: „Planujemy zorganizować trójstronny szczyt rano 18 sierpnia, a następnie obiad. Następnie ogłosimy wyniki rozmów między przywódcami trzech krajów na wspólnej konferencji prasowej" - dodał.

Tego samego dnia odbyły się także dwustronne spotkania między przywódcami Korei i Stanów Zjednoczonych oraz Korei i Japonii.

„Dzięki temu szczytowi trójstronny organ Korei, USA i Japonii zyska wyraźną niezależność jako organ współpracy w regionie Indo-Pacyfiku" - powiedział Kim. Spotkanie to wyłoniło podstawowe ramy przyszłej współpracy w zakresie bezpieczeństwa między tymi trzema krajami.

Celem spotkania było też omówienie reagowania na niebezpieczeństwa mogące pojawić się w regionie Indo-Pacyfiku, takie jak zagrożenia nuklearne i rakietowe ze strony Korei Północnej. Innym z podjętych tematów były kwestie bezpieczeństwa gospodarczego, w tym kwestie związane z łańcuchami dostaw oraz najnowszymi technologiami. Celem jest zapewnienie wzrostu gospodarczego każdego z trzech krajów.
Kim powiedział, że szczyt był „okazją dla trzech krajów do odegrania kluczowej roli w dążeniu do wolności, pokoju i dobrobytu w regionie Indo-Pacyfiku".
Jeśli zaś chodzi o tematy, które nie były poruszane na spotkaniu, to w porządku obrad nie znalazła się kwestia zrzutu radioaktywnych ścieków z Fukushimy do Pacyfiku. Tłumaczy się to tym, że temat ten został już przedyskutowany między Japonią a zaprzyjaźnionymi krajami, w tym także Koreą.
Sam harmonogram zrzutu wody ma natomiast zostać ustalony z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej.
Spotkanie podsumowano wspólnym oświadczeniem na temat Korei Północnej, która jest poważnym zagrożeniem balistycznym i nuklearnym.

Rosnąca solidarność pomiędzy USA, Koreą i Japonią zaniepokoiła natomiast Chiny. Rządowa gazeta „Global Times" twierdziła, że zbliżanie się do USA może działać na szkodę zarówno Japonii, jak i Korei Południowej.
Zdaniem chińskich dziennikarzy jest to próba zbudowania mini-NATO w Azji Północno-Wschodniej.
Tymczasem serwis społecznościowy ambasady rosyjskiej oraz strona internetowa ambasady chińskiej w Korei południowej ogłosiły, że doszło do spotkania ambasadorów w Seulu.
W podobnym czasie ambasadorowie Chin i Rosji spotkali się w Pjongjangu.
Tematem spotkania były kwestie Półwyspu Koreańskiego oraz kwestie międzynarodowe i regionalne.

Na podstawie:
Korea Herald

SZPIEDZY W BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI

Białoruska przywódczyni opozycji
Swietłana Cichanouska

Białoruskim dysydentom na uchodźstwie, którym przewodzi Swiatłana Cichanouska, nie udało się wykorzystać buntu paramilitarnej rosyjskiej grupy Wagnera. Incydent ten wykorzystał natomiast białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka, który skonsolidował absolutną władzę nad państwem. Chociaż przez ostatnie trzy lata białoruska grupa antyrządowa BYPOL, działająca z terenu Polski, przygotowywała powstańczy plan „Peramoga", to nie udało się go zrealizować.

Dlaczego żadne działania nie zostały podjęte? Tłumaczy się to między innymi tym, że założyciel BYPOL-u Aleksander Azarow został oskarżony o powiązania z białoruskim wywiadem wojskowym (GRU). Oskarżenia te, poparte dokumentami, postawiła inna grupa dysydentów działająca na terenie Białorusi – Zjednoczona Komórka Oporu (Obedinenniy Shtab Soprotivlenya, OShS).

Azarow był dawniej pracownikiem Generalnego Dyrektoriatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ds. Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Korupcją, GUBOPiK. Uciekł z kraju w 2020 r. i zaprzecza, by wcześniej brał udział w represjach politycznych i torturach. Z danych zebranych przez OShS wynika między innymi, że w latach 2018-2019

Azarow był oddelegowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do Ministerstwa Obrony na potajemne szkolenie. OShS uważa, że była to część „bezprecedensowej operacji hybrydyzacji między GRU i GUPOPiK" rozpoczętej w 2013 r. i ukierunkowanej na przygotowanie zasobu do tajnego działania w białoruskiej opozycji.
OShS zakończyła swoje śledztwo

„Szpiedzy w białoruskiej opozycji " - ciąg dalszy artykułu na stronie 13

ŚWIAT

„Szpiedzy w białoruskiej opozycji ” - ciąg dalszy artykułu ze stroniy 12

w czerwcu, a jego wyniki przesłała diasporze na uchodźstwie. Zarzuty te z zadowoleniem przyjęła część białoruskiej opozycji, której wcześniej nie podobał się brak finansowej i politycznej przejrzystości panujący w zespole Cichanouskiej. Co do samego Azarowa – miałby on odpowiadać między innymi za wycieki danych, do których doszło w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Ich konsekwencją mogły być aresztowania członków białoruskiej opozycji dokonane przez KBG i GUPOPiK. Oskarżenia o zmowę z białoruskim rządem pojawiły się także pod adresem innych członków opozycji. Działająca na Białorusi grupa podobna do OShS prześwietliła przedsiębiorcę Nikołaja Demidenko, działającego w grupie zbrojnej Kalinowskiego. Okazało się, że jego żona Aleksandra, powiązana jest z pierwszą damą Białorusi, Lilią Łukaszenko.

Zbrojna grupa Kalinowskiego to milicyjne ugrupowanie liczące kilkuset bojowników z Białorusi. Działa na terenie Ukrainy i aktualnie angażuje się w walkę z rosyjską inwazją. Długoterminowym celem grupy Kalinowskiego jest jednak obalenie rządu Łukaszenki.

Na podstawie:
Intelligence Online.

NIEWOLNICZY HANDEL W MAJESTACIE PRAWA, CZYLI JAK W EUROPIE POWSTAJĄ MIRAŻE

PRAWA CZŁOWIEKA I ORGANIZACJE POZARZĄDOWE, TO DWIE Z LICZNYCH KATEGORII, BEZ KTÓRYCH TAK ZWANA PROGRESYWNA EUROPA NIE WYOBRAŻA SOBIE BUDOWY NOWEGO, TYLEŻ SZCZĘŚLIWEGO, CO UTOPIJNEGO ŁADU.

Gorzej, kiedy w praktyce mamy do czynienia z zaprzeczeniem wszystkiego tego, co skrywają słuszne skąd inąd hasła, za którymi ujawnia się rzeczywistość, często wstydliwa, ponura i okrutna.

Jaskrawym tego przykładem jest działalność organizacji znanej jako Open Arms, a założonej przez Oscara Camps Gausachs'a – katalońskiego przedsiębiorcę i aktywistę, z zawodu ratownika, a więc kogoś, kto para się szlachetnym i wymagającym ofiarności rzemiosłem. Jeszcze w roku 2015 za swoją działalność uhonorowany został katalońską Nagrodą Roku. Nie jest oczywiste nagradzanie ludzi, którzy – jak wspomniany Gausachs – pełnią w założonych przez siebie organizacjach funkcje wykonawcze, inaczej rzecz ujmując, nie ograniczają się do patronatu, lecz ich domeną pozostaje tzw. zarząd operacyjny.

Innymi słowy, nic co dzieje się w organizacji, nie pozostaje poza świadomością, wiedzą, decyzją i odpowiedzialnością jej dyrektora. I tutaj dochodzimy do sedna podniesionego w tytule problemu. Szlak z Libii przez Morze Śródziemne do Włoch, pomimo zatrzymania po afrykańskiej stronie 11 tysięcy uchodźców, pochłonął (tylko w czerwcu i lipcu) 721 osób. Z owych 11 tysięcy osób zatrzymanych w Libii, ponad 2 tysiące, to kobiety i dzieci. Już dzisiaj wiadomo, że nie dotrą do Europy, nie wrócą jednak także do swoich domostw. Nie mają, dokąd i do czego wracać – środki materialne i dorobek całych rodzin przeznaczono na dotarcie do wybrzeży Libii. Nawet Amnesty International przyznaje, że zejście z pokładów statków, które podejmowały rozbitków, odbywało się w drodze negocjacji, zakulisowych rozmów i niejasnych nacisków, w czym Proactiva Open Arms wiodła prym.

Nawet kwestie SAR (pot. potocznie służba ratownictwa morskiego) w obliczu nieporozumień pomiędzy Włochami i Maltą dalekie są od jasności. Konsekwentna postawa Włoch, które zamknęły swoje porty, także dla jednostek ratowniczych, znacząco zredukowała liczbę łodzi przemycających uchodźców szlakiem przez Morze Śródziemne. Ratownicy są tego świadomi, podobnie jak tego, że zamiast wydawać kolejne środki finansowe, znajdą łatwy zbyt na bezbronne muzułmańskie kobiety i ich dzieci. Bicie i tortury są na porządku dziennym, a cały proceder ma wszelkie cechy dobrze zorganizowanego biznesu, z którego zyski porównywalne są do tych, uzyskiwanych z nielegalnego obrotu bronią czy narkotykami. Wedle ONZ ofiary pracy przymusowej generują swoim właścicielom zyski nawet rzędu 30 miliardów USD rocznie. Wymiar zjawiska ma więc swoje globalne korzenie i uwarunkowania.

Europa (zwłaszcza zachodnia) zmagająca się z trudnym dziedzictwem kolonializmu nie może być obojętna ani tym bardziej ślepa na proceder rozwijający się pod hasłem „pomocy humanitarnej”. Problemy klimatyczne, terroryzmu i wszelkie inne, należy rozwiązywać u źródła, a więc w krajach, gdzie powstały – eliminując przyczyny, zamiast skutków. Te ostanie będą bowiem narastały tak długo, jak w imię słusznych humanitarnych haseł będziemy nakręcali spiralę ludzkiego cierpienia, gdzie kobieta i jej dziecko są mniej przydatnym towarem od silnych młodych mężczyzn, którym za odpowiednią opłatą daje się przepustkę do lepszego, jakoby życia. Wyalienowani kulturowo i społecznie, w obliczu narastającej frustracji stają się rozsadnikami wszystkiego tego, z czym Europa Zachodnia zmaga się współcześnie, a próby asymilacji kończą się kolejnymi napięciami.

Czyżby kataloński ratownik nie rozumiał tej prostej zależności?! Gorzej, gdy wyspecjalizowane agendy ONZ, pomimo raportów Amnesty International, dostępnych przecież powszechnie udają, że nie rozumieją, czego domaga się np. rząd Włoch, wbrew wspólnotowym deklaracjom, pozostawiony z problemem. Afryka to kwestia odrębna. Tak długo bowiem, jak w państwach upadłych bogactwa naturalne, a nawet pomoc humanitarna będą źródłem zysku dla wybranej garstki uzbrojonych po zęby watażków i ich podejrzanej konduity protektorów, gotowych dostarczyć w zamian za złoto, diamenty czy uran lub dowolną ilość broni, albo czy czego tam jeszcze zamażą współcześni kondotierzy – tak długo, nawet najszlachetniejsze gesty i porywy skazane będą na porażkę.

Autor:
Maciej Małek

ŚWIAT

ŚWIATOWY HANDEL ZAMYKA SIĘ W NAJGORSZYM MOMENCIE

NASTĄPIŁ GWAŁTOWNY SPADEK PRZEPŁYWÓW W HANDLU GŁÓWNYMI TOWARAMI – PODAJE DZIENNIK „EL ECONOMISTA". NAJGORSZE JEST TO, ŻE DZIEJE SIĘ TO W MOMENCIE, GDY ZAOSTRZAJĄ SIĘ NAPIĘCIA MIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYMI, EUROPĄ I CHINAMI.

Zgromadzone w lipcu dane pokazują, w jaki sposób główne gospodarki świata zamykają się i rozpoczynają nową erę słabego globalnego wzrostu gospodarczego. Eksperci jednak najbardziej zaniepokojeni są tym, że nowy etap w światowym handlu jest naznaczony wyraźnym ochłodzeniem stosunków handlowych między blokiem zachodnim a Chinami. To drugi rozdział wojny handlowej.

Chiny i USA - dwie strony tego samego modelu

„Słaby stan światowego handlu może kryć w sobie głębokie zmiany, z Chinami zapędzonymi w kozi róg, arogancją i rezygnacją z zachodnich rynków" – ostrzega „El Economista". Tymczasem, gdy handel niepokojąco zamiera na każdym froncie, równocześnie nasila się wojna technologiczna. Instytut w Kilonii, jedna z najbardziej prestiżowych niemieckich firm badawczych, informuje, że w lipcu handel światowy spadł o 1,6 proc., na co wpłynął gwałtowny spadek importu z USA o 3,6 proc. i znaczny spadek eksportu z Chin o 0,7 proc. Indeks Kiloński oferuje miesięczne śledzenie eksportu i importu 75 krajów w celu uzyskania ogólnego wskaźnika.

Lipcowy wynik jest uwarunkowany stanem dwóch potęg. Trzeba bowiem pamiętać, że to Stany Zjednoczone i Chiny są głównymi motorami światowego handlu i dwoma stronami tego samego medalu. USA jako główna światowa potęga gospodarcza i konsumencka, Chiny jako światowa fabryka. Tymczasem chiński eksport spadł o 14,5 proc. rok do roku, a import spadł o 12,4 proc. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, całkowity amerykański import spadł o 4 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, podczas gdy eksport wzrósł o 2,6 proc.

Vincent Stamer, ekonomista z Instytutu w Kilonii, pesymistycznie podsumował: **„Ruchy statków w pierwszej połowie miesiąca już nie wróżyły dobrze, a prognoza jest jeszcze gorsza, gdy dostępne są dane za cały lipiec. Głównym tego powodem są prawdopodobnie ponure perspektywy gospodarcze na całym świecie".**

MFW przewidział sytuację

MFW już od miesięcy spodziewał się poważnego spowolnienia globalnego handlu z 5,2 proc. wzrostu w ubiegłym roku do 2 proc. wzrostu w obecnym. „Chociaż okres świąteczny może przynieść pewną poprawę w przepływach handlowych, spodziewamy się silnych przeciwności w postaci wyższych stóp procentowych, słabszego popytu konsumpcyjnego i łagodnej recesji do 2024 r." - informował Matthew Martin z Oxford Economics w niedawnym raporcie.

Niepokoi także to, że globalny handel nadal dostosowuje się do skutków pandemii. Chociaż po tym, gdy gospodarka ponownie się otworzyła, doświadczył szybkiego ożywienia dzięki bezprecedensowym wydatkom na dobra konsumpcyjne, a następnie zwrócił się do sektora usług, to nie zapobiegnie to globalnemu zaciemnieniu handlu w drugiej połowie roku. Scenariusz ten znajduje odzwierciedlenie w wynikach głównych linii żeglugowych. Duńska firma żeglugowa Maersk podniosła swoje prognozy, ale ostrzegła przed słabymi perspektywami na pozostałą część roku. Jej dyrektor generalny nie pozostawił w tej sprawie wątpliwości, jednoznacznie przewidując, że „niepewne czasy przed nami".

„Rynek transportu i logistyki pozostaje w depresji" - poinformowała francuska CMA Group. „Prognozy makroekonomiczne na drugą połowę obecnego roku przewidują powolny globalny wzrost gospodarczy, biorąc pod uwagę utrzymującą się presję inflacyjną na wydatki konsumenckie, a także działania banków centralnych w odpowiedzi i niepewność geopolityczną" - napisano w najnowszym raporcie wykonawczym.

Wzajemna wrogość wzrasta

Nie tylko CMA ostrzega, że polityka może w końcu wpłynąć na globalny handel. Pod koniec lipca główny ekonomista MFW Pierre-Olivier Gourinchas informował: „Widzimy rosnące ograniczenia handlowe nakładane przez kraje na siebie nawzajem". Pokazuje to wzrost ceł i restrykcyjnych przepisów.

Słabe dane handlowe zbiegły się w czasie z trwającymi wzajemnymi ograniczeniami między Chinami a USA i Europą w zakresie technologii. Można się też obawiać tego, że Pekin wykorzysta amerykańskie i europejskie osiągnięcia technologiczne do własnych celów wojskowych. Równocześnie chińskie ograniczenia eksportu metali ziem rzadkich lub holenderskie ograniczenia sprzedaży systemów technologicznych i zasobów wpływają na gospodarkę przyszłości opartą na produkcji zaawansowanych chipów, akumulatorów do pojazdów elektrycznych, radarów i satelitów. Tymczasem to właśnie taki import i eksport powinny zdominować handel międzynarodowy w nadchodzących latach.

Chociaż eksport z Chin i Indii traci na znaczeniu w handlu międzynarodowym i to od dawna, a import dóbr pośrednich gwałtownie spada, „handel międzynarodowy przenosi się na innych graczy, a nie znika" - uspokajają we wspólnej analizie Pinelopi Goldberg, ekonomista z Uniwersytetu Yale i Tristan Reed, ekonomista z Banku Światowego.

Obaj przypominają, że wojna handlowa jeszcze przed pandemią zmniejszyła przepływy handlowe między USA a Chinami, ale handel produktami najbardziej dotkniętymi cłami między resztą świata wzrósł. Przyznają jednak, że handel międzynarodowy jest „atakowany", a jego przyszłość zależy od decyzji politycznych. **„Niektóre z największych gospodarek świata zdecydowały się powstrzymać dalszą integrację międzynarodową, a w kilku przypadkach przyjąć politykę protekcjonistyczną lub nacjonalistyczną" –** zauważają.

Napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Chinami oraz inwazja Rosji na Ukrainę skłaniają firmy do przenoszenia łańcuchów dostaw bliżej domu, co wpływa na globalny handel. **„Wiele długoterminowych modeli wzrostu podkreśla rolę wielkości populacji w badaniach, rozwoju i partnerstwie między narodami" – tłumaczą eksperci. „Mówiąc szerzej, oddzielenie się od nieprzyjaznych partnerów oznacza wyeliminowanie potencjalnych tanich dostawców"** - twierdzą, odnosząc się do relacji Chiny-USA.

Stany Zjednoczone ogłosiły nowe ograniczenia dotyczące inwestycji w niektóre chińskie firmy technologiczne, mające na celu ograniczenie chińskiego dostępu do amerykańskiego know-how po zeszłorocznych ograniczeniach eksportu zaawansowanych półprzewodników i sprzętu do produkcji chipów. Holandia ograniczy sprzedaż technologii do Chin we wrześniu za pośrednictwem ASML.

Na podstawie:
El Economista

GOSPODARKA

PRAWDZIWA TWARZ UKRAINY

W SWOJEJ OBSZERNEJ OPINII, OPUBLIKOWANEJ W SERWISIE EL EXTREMO SUR DE LA PATAGONIA, ALEJANDRO MARCÓ DEL PONT ANALIZUJE NIE TYLKO PERSPEKTYWY UKRAINY, ALE KREŚLI TEŻ JEJ OBRAZ SPRZED TRWAJĄCEJ OBECNIE WOJNY. TO OBRAZ NIEZWYKLE GORZKI, BO WÓWCZAS KRAJ TEN BYŁ W EUROPIE NAJBARDZIEJ SKORUMPOWANYM PAŃSTWEM TUŻ PO ROSJI. BYŁ TEŻ „RAJEM DLA PRZEMYTNIKÓW, HANDLARZY, MAFIOSÓW I NAZISTÓW".

Według Transparency International Ukraina sprzed 2022 r. należała do najbardziej skorumpowanych państw europejskich. Wyprzedzała ją tylko Rosja. Zupełnie swobodnie prowadzili tu swoje interesy i działania przemytnicy, różnego typu mafiosi i naziści.

Wojna poprawia wizerunek

Napaść Rosji w 2022 r. spowodowała, że jakimś cudem pozycja Ukrainy w światowym rankingu korupcji została nagle zmieniona na 116. miejsce na 180 krajów. Można tu mówić o co najmniej dziwnym przypadku – zauważa Alejandro Marcó del Pont, gdyż od 2012 r. kraj ten zajmował miejsce między 140. a 150. Oznacza to, że dla zachodnich mediów, tylko z powodu wojny, przestał być nadmiernie skorumpowany.

Zachód też nagle zapomniał o dziwnych powiązaniach Ihora Kołomojskiego, ukraińskiego bankiera i właścicielem PrivatBanku. To właśnie on „katapultował aktora Wołodymyra Zełenskiego do prezydentury".

Kołomojski był również właścicielem Burisma Holdings, największej ukraińskiej firmy zajmującej się gazem ziemnym. To ta akurat spółka zasłynęła m.in. z tego, że zatrudniła Huntera Bidena, syna obecnego prezydenta USA, na stanowisko dyrektora generalnego. Do dziś ciągnie się to za całą rodziną. Bo nie chodzi tu o jednorazowy akt korupcji – zauważa autor. Chodzi o obecne zarzuty – właściciel PrivatBanku został oskarżony przez USA o pranie pieniędzy, które szczęśliwie przeniósł z Cypru, kończąc swoją podróż w raju podatkowym (Delaware). Chodzi też o to, że sprawa kompromituje Joe Bidena jeszcze jako senatora, wiceprezydenta i pełniącego obowiązki prezydenta, co może mieć przełożenie na najbliższe wybory prezydenckie.

W 2019 r. Kołomojski powiedział ukraińskim mediom, że miał dwóch partnerów biznesowych. Jeden z nich to były burmistrz Nowego Jorku Rudy Giuliani i zarazem doradca polityczny prezydenta Donalda Trumpa.

Żeby dodać sprawie pikanterii, warto zauważyć, że 23 maja tego roku Reuters opublikował informację, że gubernator Florydy Ron DeSantis otrzymywał darowizny od Lwa Parnasa, ukraińsko-amerykańskiego biznesmena, wcześniej oskarżonego przez rząd USA o przekazywanie pieniędzy od rosyjskiego oligarchy na amerykańskie kampanie polityczne i aresztowanego w 2019 r.

Mroczna przeszłość, niepewna przyszłość

„Ta historia zaczęła się od mrocznej przeszłości korupcji i biznesu, która prześladuje uczestników tej wojny, ale są też pewne obrazy apokaliptycznej przyszłości z różnymi nieszczęśliwymi scenariuszami dla Ukrainy – od jej zniknięcia jako państwa, po bycie częścią Polski, a może protektoratem, dla niektórych amerykańskich firm, które będą zarządzać krajem" – pisze autor.

Niewątpliwie łakomym łupem mogłoby stać się 41 mln ha Ukrainy, jednych z najbardziej żyznych ziem na świecie. To one przyniosły jej przydomek „spichlerza Europy". Ktokolwiek będzie nią zarządzał, będzie kontrolował przyszłość kraju, „a to już się zaczęło".

Oakland Institute w swoim raporcie zatytułowanym „Wojna i kradzież, przejęcie ukraińskiej ziemi" próbuje zidentyfikować interesy kontrolujące grunty rolne na Ukrainie. Analizuje także dynamikę własności ziemi w ostatnich latach w tym kraju oraz reformę rolną z 2021 r., będącą częścią programu dostosowań strukturalnych, opracowanego pod auspicjami zachodnich instytucji finansowych, a w szczególności Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, MFW i Banku Światowego.

Gigantyczna pomoc

Problemy gospodarcze Ukrainy sięgają daleko wstecz. Od czasu rewolucji na Majdanie w 2014 r. i nastania prounijnych rządów, poprzez masowy program dostosowań strukturalnych – Bank Światowy, MFW i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOR), wspierały w dużej mierze prywatyzację kraju.

W 2014 r. Ukraina, chcąc otrzymać pakiet ratunkowy w wysokości 17 mld USD od MFW i dodatkowy pakiet pomocowy w wysokości 3,5 mld USD od Banku Światowego, zobowiązała się do wprowadzenia szeregu środków oszczędnościowych. Obejmowały one obniżenie emerytur i wynagrodzeń w sektorze publicznym, reformę publicznych dostaw wody i energii, prywatyzację banków i modyfikację systemu VAT. Kraj musiał też przeprowadzić prywatyzację gruntów poprzez zniesienie moratorium na grunty i liberalizację ich własności.

Tymczasem zadłużenie ciągle rosło. W lipcu 2022 r. dług sektora publicznego wynosił już 60 mld dolarów, a same ukraińskie firmy prywatne były winne łącznie 68 mld dolarów. To wszystko powoduje, że Ukraina jest dziś trzecim co do wielkości dłużnikiem MFW na świecie. Wyprzedzają ją, tylko Argentyna i Egipt.

W sytuacji tak gigantycznego zadłużenia odbudowa będzie musiała być napędzana przez międzynarodowe instytucje finansowe i zagraniczne interesy. Szacowany na 140 mld dol. dług nadal rośnie z powodu wojny. Opór, który kraj stawia Rosji podczas działań wojennych, jest możliwy dzięki ogromnemu wsparciu wojskowemu i gospodarczemu z Europy i Stanów Zjednoczonych. W grudniu 2022 r., czyli mniej niż rok po rozpoczęciu wojny, pomoc USA wyniosła już ponad 113 mld euro. Ukraina była głównym beneficjentem amerykańskiej pomocy zagranicznej w 2022 r. Jeśli chodzi o kraj europejski – stało się tak pierwszy raz od czasu Planu Marshalla.

Gospodarka

Ukraina posiada 33 mln hektarów gruntów ornych, z czego około 4,3 mln jest przeznaczonych na rolnictwo przemysłowe, z których większość, czyli około 3 mln, znajduje się w rękach kilkunastu dużych agrobiznesów. Rząd ukraiński twierdzi, że kolejne 5 mln hektarów zostało „skradzionych" państwu ukraińskiemu przez prywatne interesy. Połowa wszystkich gruntów jest wykorzystywana przez ponad 8 mln ukraińskich rolników.

Podsumowując – ci, którzy kontrolują dziś ukraińską ziemię, są mieszanką ukraińskich oligarchów i różnych zagranicznych interesów, głównie amerykańskich i europejskich, w tym amerykańskiego funduszu private equity i saudyjskiego funduszu Sovereign Wealth Fund.

Wyjątkiem jest dziesięć spółek, kontrolujących najwięcej gruntów i zarejestrowanych za granicą, głównie w rajach podatkowych, takich jak Cypr czy Luksemburg. Mimo że w dużej mierze są kontrolowane przez oligarchów, to kilka z nich jest kontrolowanych też przez zachodnie banki i fundusze inwestycyjne, posiadające znaczną część ich udziałów.

„Prawdziwa twarz Ukrainy "
- ciąg dalszy artykułu na stronie 16

EKOLOGIA

„Prawdziwa twarz Ukrainy ” - ciąg dalszy artykułu ze strony 15

Sprytni oligarchowie

Międzynarodowe finansowanie przynosi bezpośrednie korzyści oligarchom. A przecież wielu z nich jest oskarżanych o oszustwa i korupcję. Profity ciągną także fundusze zagraniczne i powiązane spółki, będące udziałowcami lub wierzycielami ukraińskich spółek agro. Jak to działa?

Otóż należące do oligarchów firmy w większości są zadłużone w zachodnich instytucjach finansowych, w szczególności w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR), Europejskim Banku Inwestycyjnym (EBI) i Międzynarodowej Korporacji Finansowej (IFC), prywatnym ramieniu Banku Światowego. Instytucje te były głównymi pożyczkodawcami dla agrobiznesu na Ukrainie. Tylko w ostatnich latach pożyczyły prawie 1,7 mld dolarów, sześciu największym agrobiznesom.

Tak toczyła się gra

Warto prześledzić sytuację na przykładzie Kernel Holding, czołowego producenta i eksportera oleju słonecznikowego na Ukrainie, posiadającego też największą powierzchnię gruntów. Właściciel firmy Andrij Werewski zajmuje 16. pozycję na liście najbogatszych osób w kraju. Jednak 42 proc. akcji spółki posiada NN Investment Partners Holdings, prywatnej firmy inwestycyjnej z siedzibą w Holandii. Tej, która została przejęta przez bank inwestycyjny Goldman Sachs i połączona z Goldman Sachs Asset Management. 16 proc. posiadają Vanguard i BlackRock, a 7 proc. Vanguard i Kopernik Global Investors LLC, prywatna firma inwestycyjna z siedzibą w USA, która posiada udziały w Kernel, MHP i Astarta.

Podobnie jak Kernel Holding, żadna z ukraińskich spółek nie jest własnością firmy, gdyż większość udziałów znajduje się w rękach zagranicznych. Inwestorami są głównie znane fundusze inwestycyjne, w tym Vanguard Group, Kopernik Global Investors, BNP Asset Management Holding (Vanguard Grup jest jednym z inwestorów), Goldman Sachs i Norges Bank Investment Management, który zarządza norweskim państwowym funduszem majątkowym.

Do 1991 r., czyli do rozpadu Związku Radzieckiego, ziemia ukraińska w całości była własnością państwa.

Funkcjonowały wówczas jedynie państwowe gospodarstwa rolne i kołchozy. W latach 90. rząd sprywatyzował znaczną część gruntów rolnych. Powstała wówczas nowa klasa oligarchicznych rolników. Aby powstrzymać ten proces, władze wprowadziły w 2001 r. moratorium, które wstrzymało dalszą prywatyzację i uniemożliwiło prawie wszystkie prywatne transfery gruntów. Objęło ono 96 proc. ukraińskich gruntów rolnych, czyli około 40 mln hektarów. Ziemie te nie podlegały sprzedaży, ale nadal wolno je było dzierżawić.

To, z założenia tymczasowe moratorium, było kilkakrotnie przedłużane. Ostatecznie, pod naciskiem międzynarodowych instytucji finansowych, zniesiono je w lipcu 2021 r. Zachodnie instytucje finansowe domagały się tego od 2014 r. EBOR, MFW i Bank Światowy chciały w ten sposób umożliwić dostęp do ukraińskich gruntów rolnych agrobiznesowi i prywatnym inwestorom.

EBOR w latach 2020-21 pożyczył Ukrainie ponad 2 mld dolarów, IBRD zatwierdził pożyczki na łączną kwotę 700 mln USD, pierwszą i drugą pożyczkę w ramach polityki rozwoju na rzecz ożywienia gospodarczego, obie uzależnione od reform mających na celu „ustanowienie przejrzystego rynku gruntów rolnych”. W 2017 r. MFW wezwał do „znacznego przyspieszenia niezbędnych reform strukturalnych”, naciskając na „reformę gruntów w celu zniesienia moratorium na sprzedaż gruntów”, wśród innych środków prywatyzacyjnych.

31 marca 2020 r. Ukraina przyjęła ustawę legalizującą sprzedaż gruntów rolnych i znoszącą 19-letnie moratorium na transakcje gruntami. Zniesienie moratorium było częścią serii reform politycznych, od których MFW uzależnił udzielenie Ukrainie pożyczki w wysokości 8 mld dol.

Przyszłość i teraźniejszość rolnictwa

Ograniczenia prawne powinny zostać zniesione w przyszłym roku. Wtedy korporacje będą mogły kupić do 10 tys. hektarów ziemi, ale proces zakupu gruntów już trwa. Na przykład w październiku 2021 r. Kernel ogłosił plany zwiększenia swojego banku ziemi z 506 tys. do 700 tys. ha.

Drobni i średni rolnicy na Ukrainie, dostarczając ponad 50 proc. krajowej produkcji rolnej, również odgrywają bardzo istotną, jeśli nie kluczową, rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego kraju. To oni dostarczają rynkowi 99 proc. ziemniaków, 89 proc. warzyw, 78 proc. mleka i 74 proc. wołowiny. Niestety, większość drobnych rolników ma bardzo ograniczony dostęp do finansowania. Banki chcą współpracować głównie z tymi, których gospodarstwa są większe niż 500 ha. Taka sytuacja faworyzuje duże gospodarstwa i agrobiznes.

Rolnictwo ucierpiało z powodu rosyjskiej inwazji. Pojawiły się niedobory nawozów, nasion i paliwa. Rosjanie zaatakowali obiekty rolnicze, zablokowali też czarnomorskie porty, zniszczyli infrastrukturę i przejmowali zboże. Ukraina straciła 100 tys. ha w południowym regionie Chersonia, 6,5 tys. ha we wschodnim regionie Ługańska, wiele gruntów w regionie Doniecka i ponad 95 tys. ha w pobliżu Mariupola.

Pomimo trwającej już wojny Ukraina zapłaciła w 2022 r. 4,3 mld dolarów w ramach obsługi zadłużenia, a także 496 mln dolarów Bankowi Światowemu i 2 mld dolarów MFW. Tego typu spłaty bardzo poważnie obciążają gospodarkę, która ucierpiała przecież dodatkowo z powodu wojny i kryzysu gospodarczego.

Ukraina, będąc w takim stanie, z wymuszoną długiem prywatyzacją, oddawaniem w obce ręce zasobów naturalnych i utratą ziemi w wyniku wojny, to przyszły raj dla firm inwestycyjnych typu BlackRock czy Vanguard Grup.

Na podstawie:

Extremo Sur de la Patagonia

Manipulacja i klimatyzm. Jak to działa?

ROZPORZĄDZENIE W SPRAWIE INFRASTRUKTURY PALIW ALTERNATYWNYCH (AFIR) ZOSTAŁO ZATWIERDZONE PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ. DOTYCZY ROZBUDOWY INFRASTRUKTURY ŁADOWANIA POJAZDÓW ELEKTRYCZNYCH. ZGODNIE Z NIM NA GŁÓWNEJ SIECI DROGOWEJ UNII EUROPEJSKIEJ, PUNKTY ŁADOWANIA POJAZDÓW ELEKTRYCZNYCH POWINNY ZNAJDOWAĆ SIĘ W ODLEGŁOŚCI NIE WIĘKSZEJ NIŻ 60 KM, A W PRZYPADKU INNYCH DRÓG SIECI TRANSEUROPEJSKIEJ, CO 100 KM – PISZE „LA GACETA”.

Klimatyzm to także narzędzie społecznej inżynierii. Chodzi przecież o to, aby przekonać ludzi do tego, że „walka o klimat” jest nieunikniona. Nie ma zatem alternatywy. Jak jednak wmówić im, że akurat ta kwestia nie może być przedmiotem żadnej dyskusji. Przecież na wiele innych tematów trwa ożywiona debata, czemu zatem w odniesieniu do zmian klimatycznych ma być inaczej. Uniknięcie debaty jest na rękę klimatystom, w jej trakcie może paść wiele trudnych i niewygodnych pytań. To zaś mogłoby wzbudzić w ludziach niechęć, a nawet sprzeciw wobec tej ideologii. Lepiej zatem w ogóle do niej nie dopuścić, odmienne zaś głosy zdezawuować i wyśmiać. Zamiast niej mamy nachalną propagandę.

Jak zatem wciska się ludziom klimatyczny przekaz? Omówimy to w kilku punktach:

1. Pozorny konsensus: klimatyści przekonują, że w kwestii spowodowanych przez człowieka zmian klimatycznych panuje konsensus. Świat nauki ma tutaj jasno określone zdanie. Kto się zatem z przesłaniem klimatyzmu nie zgadza, przeczy naukowym odkryciom. Jestem więc szaleńcem, z którym nie należy dyskutować. Ba! Ktoś taki w ogóle nie powinien dostawać miejsca na prezentowanie swojego stanowiska w debacie publicznej. Trzeba takie poglądy zmilczeń jako zupełnie nienaukowe. Tymczasem nie brakuje poważnych naukowców, którzy nie zgadzają się na tak radykalnie działania, jakie proponują klimatyści. Wspomnijmy tu choćby zeszłorocznego noblistę z fizyki dr. Johna Clausera (specjalność: fizyka

„Manipulacja i klimatyzm. Jak to działa?” - ciąg dalszy artykułu na stronie 17

EKOLOGIA

„Manipulacja i klimatyzm. Jak to działa?" - ciąg dalszy artykułu ze strony 16

kwantowa). Twierdzi on, że nie mamy do czynienia z kryzysem klimatycznym tylko energetycznym. Mówi o dezinformacji i zarzuca działaniom Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu, doradzającemu ONZ, psucie nauki .

2. Wzbudzanie strachu: strach jest bardzo silną emocją. Jeśli chodzi o zmiany klimatyczne to często się go wzbudza, co powoduje m.in. pojawienie się zaburzeń lękowych u młodzieży w krajach Zachodu, gdzie uprawia się nachalną klimatyczną propagandę. Mamy się bać, to ma wymusić na nas zgodę na podporządkowanie się nowej, klimatycznej agendzie. Koniec świata, katastrofy naturalne, zniszczenie całych państw. To przejawia się w wizjach tych, którzy szerzą przerażenie. Zastraszeni będziemy przecież bardziej ulegli.

3. Wizja ekonomicznej idylli: W narracji klimatyzmu mowa jest też o tym, że dzięki tzw. zielonej transformacji rozwiną się nowoczesne technologie, powstaną nowe miejsca pracy, całe państwa będą niezależne od energii konwencjonalnej. Innymi słowy, dzięki temu gospodarka dostanie dodatkowy napęd. Czemu zatem się na to nie zgodzić, raz, że ratuje się planetę, dwa, że to ekonomicznie opłacalne. Tylko, że to mrzonki.

4. Nieinformowanie o kosztach: Jeśli rozwiązania lansowane przez klimatystów zostaną wdrożone, to trzeba się liczyć także z ich ogromnymi kosztami. Wbrew narracji o ekonomicznej idylli, „walka o klimat" to wydatki, których wysokość przyprawić może o zawrót głowy. W skali Polski mowa o setkach miliardów złotych. Droższe będą zapewne transport, żywność, mieszkanie i związane z nim media. To uderzy przede wszystkim w ludzi najbiedniejszych. Tymczasem informacji o tym jakoś mało. Czy faktycznie społeczeństwa współczesne zgodziłyby się na różne pakiety klimatyczne, gdyby wiedziały ile to będzie kosztowało? Można mieć co do tego poważne wątpliwości.

5. Szantaż emocjonalny: „Co powiesz, kiedy po kolejnej katastrofie naturalnej twoje dziecko zapyta, co zrobiłeś aby ratować klimat?". To sprytne pytanie zmusić ma do intelektualnego podporządkowania. Nic to, że jest w nim zawarta teza. Czy faktycznie nie byłoby tej katastrofy gdybym „coś zrobił"? A co z kosztami, czy to samo dziecko nie zapyta o to, dlaczego jest biedniejsze i nie może pojechać na wakacje tak jak kiedyś? A może zapyta, czemu jedzenie jest takie drogie i teraz mięso można jeść raz w miesiącu? Kto wie, takie pytania też mogą paść. Czy następne pokolenia nie stwierdzą, że to przez klimatyzm doszło do deindustrializacji, załamania ekonomicznego i poważnego gospodarczego regresu? Jaką wówczas usłyszą odpowiedź?

Powyższa lista nie wyczerpuje zapewne wszystkich narzędzi społecznej inżynierii. Monopol medialny sprawia, że jesteśmy tym bombardowani. Mamy przestać się zastanawiać, zrezygnować ze stawiania pytań i szukania odpowiedzi. Ochrona środowiska to coś, co jest zapewne ważne dla każdego uczciwego człowieka. Nie chodzi wszak o to, aby je zdewastować, nikt normalny tego nie pochwala. Czym innym jest jednak lansowanie rozwiązań, które przynieść mogą zdecydowanie więcej szkody niż pożytku, tym którzy będą je wcielać w życie. Planeta też nie skorzysta. Koszty będą ogromne, efekty żadne. Emisje spadną w jednym miejscy, wzrosną gdzie indziej, np. w Azji, już tak się dzieje. Ludzie w pewnym momencie, kiedy na własnej skórze zaczną odczuwać ile to wszystko kosztuje, zaczną zadawać pytania i być może się buntować. Wszak wmawiano im, że dzieje się coś koniecznego i dobrego, także dla gospodarki. Dobrze zatem, żeby te pytania padły w odpowiednim momencie i aby została na nie udzielona rzetelna odpowiedź. Póki co przekaz jest jednostronny, a o poważnej debacie nie ma mowy. Nie jest nią z pewnością opisana wyżej społeczna inżynieria.

Autor:
Kamil Goral

KANADA – GŁÓWNIE ZERO EMISYJNE ŹRÓDŁA ENERGII

W 2050 r. Kanada osiągnie zerową emisję dwutlenku węgla netto. Przewiduje się kilka scenariuszy dochodzenia do tego celu. Na przykład w kanadyjskim scenariuszu zerowym netto, energia elektryczna będzie stanowić 39 proc. całkowitego zużycia energii końcowej. Zakłada się, że system elektroenergetyczny kraju, zdekarbonizuje się do 2035 r., a następnie osiągnie ujemne emisje netto.

Wodór i biopaliwa pojawiają się jako ważna alternatywa, gdy energia elektryczna okaże się nie być najlepszą opcją do wykorzystania, na przykład w ciężkim transporcie towarowym, lotnictwie lub w niektórych procesach przemysłowych. Kanadyjski Urząd Regulacji Energetyki (CER) przewiduje, że sektor energii elektrycznej osiągnie zerową emisję gazów cieplarnianych netto do 2035 r., a następnie stanie się ujemny netto ze względu na wykorzystanie BECCS (bioenergy with carbon capture and storage). Ujemne emisje osiąga się poprzez spalanie biomasy w celu wytworzenia energii, a następnie wychwytywanie i trwałe magazynowanie dwutlenku węgla. Część węgla w biomasie jest przekształcana w dwutlenek węgla lub biowęgiel, który może być następnie magazynowany odpowiednio przez sekwestrację geologiczną lub wykorzystanie rolnicze.

Energetyka

Jak podaje serwis Statista, kraj ma niskoemisyjny miks energetyczny głównie dzięki wykorzystaniu elektrowni wodnych i atomowych. Energia wodna jest najczęściej wykorzystywanym źródłem energii, a turbiny elektrowni wodnych mają łączną moc ponad 80 GW. Większość kanadyjskich elektrowni wodnych znajduje się w Quebecu. Kanada jest głównym producentem energii wodnej w Ameryce Północnej i ustępuje pod tym względem tylko Chinom. Duża część energii produkowanej przez elektrownie wodne jest eksportowana do Stanów Zjednoczonych. Elektrownie wodne są jednymi z najbardziej wydajnych, ponieważ przekształcają prawie 95 proc. energii wody w energię elektryczną. Największa to Robert Bourassa znajdująca się w Quebec na rzece La Grande o zainstalowanej mocy 5616 MW i zbudowana w latach 1979-1981. Zajmuje 12. miejsce na liście największych elektrowni wodnych na świecie i jest największą elektrownią umieszczoną pod ziemią.

Farmy wiatrowe

W raporcie „Analiza wielkości i udziału rynku energii wiatrowej w Kanadzie – trendy i prognozy wzrostu (2023-2028)" opublikowanym przez indyjską firmę analityczną Mordor Intelligence oceniono, że kanadyjski rynek energii wiatrowej wzrośnie z 16,70 GW w 2023 r. do 25,5 GW do 2028 r., przy średnim rocznym wzroście na poziomie 8,83 proc.

Analitycy twierdzą, że segment lądowych farm wiatrowych zdominuje rynek kanadyjski. Energia elektryczna z energii wiatrowej jest jedną z najszybciej rozwijających się metod wytwarzania energii elektrycznej w kraju. Także warunki naturalne pozwalają czerpać korzyści z dużych zasobów energii wiatrowej. Ponadto zwiększone korzyści z wykorzystania energii wiatrowej obejmują oszczędności energii w całej sieci oraz redukcję emisji gazów cieplarnianych i zanieczyszczeń powietrza. Jak podano w raporcie, w 2022 r. w kraju zainstalowana była moc na poziomie 15,295 GW. Wszystkie nowe moce dodane w 2022 r. pochodziły z lądowych farm wiatrowych.

Według danych Canadian Renewable Association około 676,6 MW nowej mocy zainstalowano w 2021 r., co było znacznym wzrostem w porównaniu z latami poprzednimi. Jeśli chodzi o nowe projekty to wymienia się na przykład projekt Lanfine Wind w Oyen's Special Area 3 w Albercie, który w październiku 2022 r. wszedł w końcową fazę budowy. Turbiny wiatrowe zostały podniesione i zainstalowane w ostatecznych lokalizacjach. Ten nowy obiekt miał już zacząć działać w 2023 r. Koszt tej inwestycji wynosi około 253,12 mln dolarów amerykańskich. Wśród znaczących graczy na tym rynku wymienia się takie firmy jak: Siemens Gamesa Renewable Energy, General Electric, Vestas Wind Systems, Acciona i Capital Power.

Energia słoneczna

Zgodnie z danymi statystycznymi w lipcu 2023 r. łączna moc zainstalowanych paneli słonecznych wyniosła 2399 MW. Kanada zajmuje dopiero 22 miejsce pod względem zainstalowanej mocy energii słonecznej i ma 48 tys. instalacji PV w tym 43 tys. na dachach budynków mieszkalnych,

„Kanada - głównie zero emisyjne źródła energii" - ciąg dalszy artykułu na stronie 18

POLSKA

„Kanada - głównie zero emisyjne źródła energii" - ciąg dalszy artykułu ze strony 17

komercyjnych i przemysłowych. Przewiduje się, że do 2040 r. energia słoneczna w Kanadzie osiągnie moc 13 TWh. Jak podał portal „Clean Technica" kraj jest w trakcie wprowadzania zachęt podatkowych i inwestycji w rozwój i produkcję fotowoltaiki oraz magazynowania energii i innych technologii energii odnawialnej.

Amerykański Solar Alliance sugeruje, że wprowadzenie 15 proc. ulgi podatkowej na inwestycje w czystą energię elektryczną może przyspieszyć wykorzystanie energii słonecznej w Kanadzie. Ontario jest jedną z prowincji, która aktywnie promuje wykorzystanie energii słonecznej. W ostatnich latach rząd prowincji wprowadził kilka zachęt dla właścicieli domów i firm w celu wykorzystania odnawialnych źródeł energii, w szczególności energii słonecznej. Oczekuje się, że w perspektywie średnioterminowej, czynniki takie jak nadchodzące projekty słoneczne i wspierająca polityka rządu, mająca na celu zmniejszenie zależności od paliw kopalnych pobudzą ten rynek. Ocenia się, że kraj osiągnie 35 GW całkowitej mocy zainstalowanej z takich źródeł do 2050 r., co znacznie zwiększyłoby udział energii słonecznej w koszyku energii odnawialnej.

Elektrownie atomowe

Jak podał 5 lipca 2023 r. Bloomberg, rozpoczęto prace studyjne nad rozbudową elektrowni jądrowej, potencjalnie budując największy na świecie obiekt. Chodzi o dodanie 4,8 GW mocy do zakładu w Ontario. Jak podaje World Nuclear Associaton obecnie około 15 proc. energii elektrycznej w Kanadzie pochodzi z energii jądrowej, a 19 reaktorów, głównie w Ontario, zapewnia 13,6 GW mocy energii elektrycznej.
Kraj miał plany zwiększenia mocy jądrowej w ciągu następnej dekady poprzez budowę dwóch kolejnych nowych reaktorów, ale zostały one odroczone. Jednak jak widać powyżej, nie zrezygnowano z rozbudowy elektrowni jądrowych. Kraj od wielu lat jest liderem w badaniach i technologii jądrowej. Eksportuje systemy reaktorów, a także odpowiada za dużą część światowej podaży radioizotopów stosowanych w diagnostyce medycznej i terapii raka.

Gospodarka wodorowa

Większość wodoru jest wykorzystywana w ciężkich pojazdach towarowych oraz w branżach takich jak chemikalia, produkcja żelaza i stali oraz przy rafinacji ropy naftowej. Przewiduje się, że zużycie wodoru osiągnie ponad 8,5 MT do 2050 r. w globalnym scenariuszu zerowym netto, czyli będzie stanowić 12 proc. całkowitego zużycia energii. Zakłada się również dodatkowe 5 MT eksportu wodoru w globalnym scenariuszu zerowym netto. Łącznie Kanada wyprodukuje prawie 14 MT wodoru do 2050 r. w globalnym scenariuszu zerowym netto i nieco więcej w kanadyjskim scenariuszu zerowym netto.
Projektuje się produkcję wodoru z różnych technologii, w tym wykorzystanie gazu ziemnego jako surowca wraz z CCUS (Carbon Capture, Utilisation and Storage), czyli technologii wychwytu, transportu, utylizacji i składowania dwutlenku węgla, elektrolizę przy użyciu wody i energii elektrycznej oraz procesy oparte na biomasie. Produkcja wodoru oparta na biomasie, w połączeniu z CCUS, powoduje ujemne emisje gazów cieplarnianych netto, podobnie jak wytwarzanie energii elektrycznej przez BECCS, jak podaje CER.

Oczywiście zasoby naturalne Kanady są też jej dużym atutem, a w tym możliwość korzystania z biomasy oraz znaczne zasoby do wykorzystania przez elektrownie wodne. Jednak należy także docenić podejmowane przez rządy prowincji i centralny, działania w kierunku zerowej emisyjności gospodarki.

Autor:
Bohdan Szafrański

Obroty w handlu zagranicznym systematycznie rosną, ale wraz z nimi ujemne saldo

Jest ich z pewnością wiele, skoro jednak wzrost eksportu rok do roku wyniósł 22,1 proc., wobec 28,5 proc. wzrostu w imporcie. Wobec wzrostu wolumenu obrotów wzajemnych deficyt zamknął się kwotą 92,5 mld PLN w roku 2022, a według danych za okres od stycznia do lipca 2023 roku przekroczył 60 mld PLN, co nie wróży dobrze.

Nie bez powodu struktura naszej gospodarki, gdzie 70 proc. PKB tworzą małe i średnie przedsiębiorstwa pozwala elastycznie, skutecznie a niekiedy wyprzedzająco reagować na niekorzystne zjawiska i tendencje w handlu zagranicznym. Tyle tylko, że niekorzystne następstwa globalizacji; inflacja, przerwanie łańcucha dostaw, polityka protekcjonistyczna dużych graczy (w czym w Europie przodują Niemcy i Francja - nasi znaczący partnerzy handlowi) - w pierwszym rzędzie uderza w lokalne społeczności i mniejsze organizmy gospodarcze z natury rzeczy mniej odporne np. na ryzyko kursowe, wpływające na cenę zakupu niezbędnych komponentów. Sprawa jest więc bardziej złożona, niż chce tego Cezary Kazimierczak (szef Związku Przedsiębiorców i Pracodawców), ale bez wątpienia ma rację, gdy w swoim wpisie na Twitterze (X) stwierdza, że dzięki usługom, zwłaszcza w transporcie, gdzie nadal pozostajemy europejską potęgą, jesteśmy nie tylko w stanie łagodzić skutki ujemnego salda handlowego, ale nadal utrzymywać się na malejącym, niemniej jednak plusie. W ramach wojny handlowej z Polską, w imię szczytnych haseł (które trudno co do zasady podważać), utrudnia się naszym firmom dostęp do europejskiego rynku przewozowego.

W efekcie spada aktywność przedsiębiorców. Nabywają mniej ciągników siodłowych, kierowcy ograniczają liczbę kursów, w efekcie wszyscy ponosimy wymierne straty. Jakby tego było mało (wszak często mówimy o firmach rodzinnych) podniesienie składki zdrowotnej do 9 proc., wobec niemożności zaliczenia jej w ciężar prowadzenia działalności gospodarczej (co jest fundamentem stanowiska resortu finansów w tej kwestii), „pachnie" zdaniem przywołanego autora „neomarksizmem". Sprawa nie jest nowa, gdy zważyć, że wielokroć podnosił ją rzecznik MiŚP Adam Abramowicz, który z kolei w swoim wpisie przywołuje opinię twórcy Optimusa Romana Kluski sławiącego małe firmy jako swoistą „sól ziemi", dla których udało się wywalczyć obniżenie składki zdrowotnej do 4,9 proc., jako płatników podatku liniowego.

Czy jest alternatywa? Oczywiście. Zawieszenie lub zamknięcie działalności. Przejście na garnuszek opieki społecznej, etc.
Wielkie korporacje w tym te z udziałem Skarbu Państwa, zwłaszcza w branżach strategicznych, mają swoją niekwestionowaną rolę.

Autor:
Maciej Małek